

Anna Janicka

Katedra Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0003-0289-3706

Filozofia, czyli literatura: Wincentego Lutosławskiego ironiczna „metafizyka płci”

Zacznijmy od stwierdzenia prostego, a nieoczywistego. Przypadek Wincentego Lutosławskiego jest bardzo mało znany w badaniach nad literackim i kulturowo-literackim obrazem kobiety w piśmiennictwie drugiej połowy XIX wieku i pierwszej połowy XX. Wprawdzie niełatwo pomyśleć jakąkolwiek syntezę literatury polskiej lat 1891–1939, która nie wspominałaby o Lutosławskim¹, lecz wątki literackie sprowadzają się w nich zazwyczaj albo do anegdoty biograficznej (Lutosławski a Miciński, a Przybyszewski, a Madame Bławska i okultyzm), albo do dość nielicznych napomknień o Sofii Casanovie, jego żonie, której roli w kulturze i literaturze polskiej, a nie tylko hiszpańskiej, nie doceniono, jak sądzę, należycie. A już o kwestiach takich jak relacje Lutosławskiego z kobietami wspomina się bardzo jednowymiarowo, biorąc na warsztat perypetie małżeńskie w relacji z Sofią, a potem jego związek z Wandą Peszyńską.

Nieliczne do niedawna, a coraz obfitsze w ostatnim czasie studia filozoficzne o Lutosławskim, jak najśluszej koncentrują się na zaniedbanych

1 Zob. wtrącenia do narracji o innych pisarzach: [Krystyna Kralkowska-Gątkowska o Jerzym Żuławskim] „Korespondował z filozofem Wincentym Lutosławskim; kontaktował się z nestorem filozofów polskich, Henrykiem Struvem”; [Paweł Próchniak o Tadeuszu Micińskim] „Z inspiracji Lutosławskiego studiuje pisma polskich mesjanistów, prowadzi badania nad filozofią Platona”; [Gabriela Matuszek o Stanisławie Przybyszewskim] „Zimą 1898 roku bawi z Dagny i Tadeuszem Micińskim w Hiszpanii u Wincentego Lutosławskiego w Playa de la Mera [...]”. Cyt. za: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. VII: *Młoda Polska. Część druga*, Bochnia–Kraków–Warszawa [2006], s. 191, 374 i 384.

kwestiach jego mesjanizmu, metafizyki, logiki², jakby unikając wątków, które filozofom mogą wydać się mało filozoficzne lub zgoła niebezpieczne w epoce „szalejącego” feminizmu. Należą do nich kwestie: stosunku filozofa do kobiet; jego filozoficzno-literackiej wizji kobiety w ujęciu „teoretycznym”; pisanych świadectw, obrazów kobiet jego czasów i kobiet wyobrażonych w jego tekstach; wyobrażeń myśliciela i (jednak) pisarza o tym, co kultura za Goethem określa jako *das ewig Weibliche*, żeński pierwiastek w Boskości, Bogu, Absolucie.

Nie chciałabym w krótkiej wypowiedzi brać na warsztat wszystkich tych kwestii, bo to u tak „męskiego” filozofa, apologety wstrzemięźliwości wszelkich rodzajów (także płciowej; inną sprawą pozostaje to, jak te wszystkie typy wstrzemięźliwości skuteczniał), temat na książkę. W rozmowie o „kobiecie Lutosławskiego” trzeba zacząć od tekstu pierwszorzędnej klasy, czyli jego wypowiedzi „teoretycznych”³. Jestem przekonana, że podjęcie tego zagadnienia jest możliwe tylko na gruncie takiej refleksji, która łączy różne dyskursy (np. filozoficzny, literacko-kulturoznawczy) lub wychodzi od jednego z nich (np. literaturoznawczego) i oświetla pozostałe, mając świadomość ich istnienia i wagi.

Pozwala to rozwiązać wszelkie wątpliwości związane z łątką, jaką przypięto Lutosławskiemu-filozofowi i Lutosławskiemu jako człowiekowi, „wychowawcy narodu”, pisarzowi-publicyście. Narcyz-mizantrop, ekscentryk, niewierny mąż, ideolog-neomesjanista – czy ktoś taki mógłby zostać włączony do poważnej rozmowy o obrazie kobiety na przełomie wieków, do dyskusji o wielonurtowości rodzącej się wtedy idei emancypacji kobiet, która miała u swych źródeł nurt radykalny – dziś nazwalibyśmy go feministycznym – ale i wpływowy, potężny konserwatywny nurt emancypacji, związany z tradycją narodową, katolicyzmem, myślą metafizyczną? Otóż sądzę, że Lutosławski nie tylko powinien, lecz musi w tym dyskursie emancypacyjnym znaleźć miejsce, jeśli jego obraz ma być wierny i pełny, a nie

2 Przede wszystkim mam na myśli fundamentalną monografię zbiorową: *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, zebrał i wydał R. Zaborowski, Warszawa 2000. Także: M. Dernes-Sarnowska, *Koncepcja sztuki i twórczości Wincentego Lutosławskiego*; E. Fryckowski, *Poglądy pedagogiczno-filozoficzne Wincentego Lutosławskiego*; tenże, *Poglądy społeczno-filozoficzne Wincentego Lutosławskiego*, [w:] *Od Platona do współczesności. Zbiór rozpraw*, red. S. Sarnowski, G.A. Dominiak, Bydgoszcz 1999, s. 105–156.

3 Chciałabym już na wstępie zaznaczyć, że cudzysłów będzie mi tu często towarzyszył – wbrew pozorom różnice między tym, co literackie, a tym, co filozoficzne, teoretyczne, a tym, co praktyczne, serio i *buffo*, wzniosłe i ironiczne, rzeczowe i utopijne nie są u Lutosławskiego jasne, oczywiste, wyraziste.

tylko *ex post* kształtowany przez preferencje ideologiczne współczesnych odmian radykalnej myśli feministycznej⁴.

Podstawę do przyznania Wincentemu Lutosławskiemu miejsca w dziejach dyskursu emancypacyjnego stanowią opublikowane w 1905 roku w numerze pierwszym „Eleusis” fragmenty jego „metafizyki płci” (*Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*)⁵ zwieńczone niezwykle, zapewne dla każdego z innych powodów kontrowersyjnymi *Tezami o kobiecie*.

Jest dziś o tym projekcie głucho w dysputach o obrazie kobiety na początku XX wieku. Śmiem twierdzić, iż jest to jeśli nie jedyna, to jedna z nielicznych tak kompletnych wizji kobiety w tej epoce. Jak zobaczymy, zawiera elementy „postępowe” i „tradycjonalistyczne”, „emancypacyjne” i „patriarchalno-konserwatywne”, „skandaliczne” i „oczywiste”, „chrześcijańskie” i „niechrześcijańskie”. Przede wszystkim, nawet jeśli wziąć pod uwagę miejsce publikacji (periodyk „Eleusis”), jeśli uwzględnić filozoficzny wymiar tekstu, jest to dzieło w równym stopniu filozoficzne i literackie.

Cały numer 1 „Eleusis” Lutosławski wypełnił własnymi tekstami. Był przecież ojcem założycielem towarzystwa, głównym ideodawcą i (na początku) kierownikiem duchowym. Zdawał sobie sprawę z tego, jak śmiało są jego pomysły, dlatego poprzedził tekst krótkim wstępem, stanowiącym integralną część utworu.

Najpierw zastrzeżenie typowo literaturoznawcze. Sytuację, kiedy cały – wielotekstowy – numer pisma wypełnia jeden autor, trudno uznać za zwykłą, normalną. Pismo w całości jest *sui generis* falsyfikatem – udaje zbiorowe autorstwo czegoś, co tworzy jeden człowiek, poprzedzający swe teksty w nim ujęte *quasi*-odredakcyjnymi wstępami. Łatwo jednak tę sytuację wytłumaczyć nie tylko pozycją Lutosławskiego jako ojca założyciela, ideotwórcy, lecz także problematyką tekstu, jego ideologią. Ma on przekonać nieprzekonanych, znaleźć nowych „elsów”, przyciągnąć do „Eleusis”⁶. W ten sposób głos guru staje się głosem wspólnoty, która się wokół niego formuje. Figura anonimowości tekstów (podpisywanych tylko inicjałami) z jednej strony stanowi wskazanie na nieindywidualistyczny, uniwersalny

4 Zob. szczególnie: A. Górnicka-Boratyńska, *Chcemy całego życia. Antologia polskich tekstów feministycznych z lat 1870–1939*, Warszawa 1999.

5 Już tu chcę podkreślić, że jedyny właściwy tytuł tego utworu Lutosławskiego to *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*, a nie na przykład „Metafizyka płci”. Tytuł poprawny związany jest ze skomplikowaną grą, jaką autor-ironista prowadzi ze swym dziełem.

6 Zob. K. Ratajska, *Dziedzice filomatyzmu*, Wrocław 1987; też, *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza*, Łódź 2010.

charakter komunikatu tekstowego (ale i jego jakby zbiorowe, elsofskie autorstwo), z drugiej strony jest łatwo rozpoznawalnym znakiem kreacyjnego charakteru dzieła. Tekst taki intencjonalnie adresowany jest do dwu zasadniczo różnych grup odbiorców: niewielkiej grupy wyznawców i przyjaciół autora (guru, filozofa) oraz nieokreślonej grupy czytelników, którzy osobiście go nie znają, a których chce on przekonać do idei⁷. „Eleusis” było, nie ukrywajmy, stowarzyszeniem męskim, zdominowanym przez mężczyzn. Nie oznacza to, że nie adresowało przesłania do kobiet i nie próbowało wpływać na sposób myślenia mężczyzn o kobietach. Jak – to już inna sprawa.

Oprócz tych dwóch wymienionych grup odbiorców dzieło Lutosławskiego adresowane jest do dwu innych: pierwszym typem odbiorcy jest czytelnik-literat lub wyrobiony literacko miłośnik literatury; drugim... sam Lutosławski, który prowadzi we *Fragmentach z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* osobiłą grę sam ze sobą. Utwór w tym ostatnim przypadku jest formą literacko zakodowanego *soliloquium*, paradoksalną, bo publicznie ujawnioną, rozmową ze sobą samym.

Zanim zajmiemy się tekstem, należy jeszcze poczynić kilka ogólnych uwag o przyczynach nieistnienia myśli Lutosławskiego w polskim (i nie tylko) dyskursie emancypacyjnym. Wydaje się, iż istotną przyczynę tej nieobecności stanowi fakt, że jego prac na ten temat nigdy nie zebrano, nie wydano w oddzielnym tomie, a „metafizyka płci” (zjawisko w modernizmie wcale nie takie rzadkie)⁸ nie została wydrukowana poza „Eleusis” jako osobna publikacja (jej idee przeszczepiał Lutosławski w innych swych dziełach, ale zawsze „po kropki” i w mniej radykalnej wersji). Temat „kobiety” u Lutosławskiego został zredukowany do wątku małżeństwa z Sofią Casanową i późniejszej relacji z Wandą Peszyńską (a nawet do skandalicznych insynuacji o wielożeństwie). Wreszcie przesunięto tę bujną osobowość w sferę jedynie historycznofilozoficzną, gdzie jako myśliciela typu metafizycznego, narodowego etc. prawie nikt z XX-wiecznych adeptów rozlicznych mód filozoficzno-ideologicznych go nie badał, bowiem był albo za bardzo metafizyczny, mesjanistyczny, za mocno polski, narodowy albo zgoła przeciwnie: nieprawomyślny, niekatolicki, heretycki.

7 T. Podgórska, *Stowarzyszenie Patriotyczno-Religijne „Eleusis” w latach 1902–1914*, Lublin 1999.

8 Por. J. Krocak, *Mikołaja Bierdiajewa metafizyka płci*, „Hybris” 2014, nr 24, s. 1–11; L. Sokół, *Metafizyka płci. Strindberg, Weininger, Witkacy*, „Pamiętnik Literacki” 1985, nr 4, s. 3–15.

Chciałabym podkreślić, że podejmowane zagadnienie, wątek kobiecy, ma u Lutosławskiego rozległe rozgałęzienia i prowadzi w różnych kierunkach; może być badane z czasem sprzecznych punktów widzenia.

Najpierw takie badania powinny skonfrontować „teoretyczne” i „literackie” wypowiedzi pisarza z jego życiową praktyką. Równolegle należałoby przyrzeć się teorii zderzonej z literacko-biograficzną autokreacją, jaką jest *Jeden łatwy żywot*⁹, a następnie rzucić te rozpoznania na tło epickiej biografii Lutosławskiego, koniecznie badając jego relacje z rodzicami, z matką, z kobietami jego braci i całego rodu¹⁰. Konfrontacja taka pozwoli uniknąć efekciarstwa plotkarskich dywagacji o romansach myśliciela, pokaże też z jednej strony głębię (także psychoanalityczną) owych relacji, a z drugiej – autokreacyjne zabiegi filozofa (same w sobie nie są one niczym złym, wszyscy je czynimy), utrwalone w literackich formach jego wypowiedzi (list, autobiografia, publicystyka, traktat).

Patrząc dalej, widać, iż warto poddać analizie wypowiedzi myśliciela na temat takich ról, figur, postaci kobiecych, jak: żona, matka, uczona, ale też robotnica, działaczka, Polka¹¹. Należałoby zbadać, jak prezentuje się u niego kobieta i n n a w sensie przyporządkowań etnicznych, społecznych, religijnych. Okaże się wtedy, co chcę zasugerować, że Lutosławski nie tyle pomimo swego polonocentryzmu, ile integralnie (i co z polonocentryzmu wynikało) był wizjonerem, rzecznikiem humanitarnego postępu, który niczego nie wyklucza z tego, co tworzy różnoimienne, bogate kulturowo, etnicznie, religijnie, metafizycznie i cywilizacyjnie człowieczeństwo¹².

Czyniąc krok naprzód, trzeba odświeżyć obraz Lutosławskiego nie tylko jako twórcy programów, lecz także polemisty. Na przykład biorącego udział w polemice z Elizą Orzeszkową o Josepha Conrada, o jego polskość. Jak wiemy, atak Orzeszkowej na Conrada był odpowiedzią na wcześniej-
szy artykuł Lutosławskiego w petersburskim „Słowie”¹³. Tekst autorki

9 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1934. Zob. w niniejszym tomie zasadniczy tekst Kamila K. Pilichiewicza o strategiach autokreacyjnych w tym dziele.

10 Z ostatnich popularnonaukowych prac na ten temat koniecznie zob. T. Szymański, *Panie Lutosławskie. Losy niezwykłych kobiet na tle historii dwóch stuleci*, Drozdowo 2021, ss. 179.

11 Por. np. znamieny pod tym względem tekst: W. Lutosławski, *Bądźmy ludźmi. Doświadczenia robotnika w Ameryce, godne uwagi przedsiębiorców i robotników na całym świecie, a szczególnie w Polsce*, Warszawa 1921, ss. 36.

12 W. Jaworski, *Eleuteryzm i mesjanizm. U źródeł filozofii społecznej Wincentego Lutosławskiego*, Kraków 1994; H. Floryńska, *Spadkobiercy Króla Ducha*, Wrocław 1976.

13 W. Lutosławski, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 12; E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 16; W. Lutosławski, *Odpowiedź Orzeszkowej*, [w:] *Iskierki warszawskie*, Warszawa 1911, s. 96–110.

Gloria victis spolaryzował stanowiska, jest do dziś doskonale znany i pamiętany, ale zapomina się nie tylko o tym, że wywołał go Lutosławski, lecz też o tym, że Lutosławskiemu uniemożliwiono wówczas replikę. Sprawę tę w 1978 roku przypomniła Aniela Kowalska w artykule *Wokół „Emigracji zdolności” i „Gry losu”*¹⁴. Lutosławski odpowiedział Orzeszkowej jako uznaniem autorytetowi życia literackiego (i dyskursu emancypacyjnego) dopiero w 1911 roku, już po śmierci pisarki. Jego polemika ukazała się w tomie publicystyczno-polemicznym *Iskierki warszawskie* (1911) i zawierała zasadnicze argumenty:

Błąd Orzeszkowej wynikł u niej z tego kalectwa, które w niewoli tak się rozpowszechniło, a które polega na pewnej ślepotie duchowej, nie uznającej Prawdy jako niezależnego ideału i celu życia. W niewoli siły moralne są tak potrzebne, że przywykamy do pewnego utylitaryzmu i tracimy poczucie bezinteresownej miłości Prawdy i Piękna¹⁵.

Jednym słowem: Lutosławski – człowiek światowy, obyty, podróżnik – opowiedział się jednoznacznie za Conradem, a przeciw tezom Orzeszkowej. Nie mniej interesujące okazałoby się zapewne zbadanie jego wypowiedzi o takich głośnych kobietach jego czasów, jak Helena Bławatska, Maria Curie czy Maria Konopnicka.

Jak wspomniałam, czeka na swego badacza również cała sfera wyobrażeń o pierwiastku żeńskim, kobiecym w myśli autora *Volonté et liberté* (Genève 1912). Czekają na przebadanie jego fantazmatyka kobiecości i męskości, młodości i starości, inności i swojskości.

Zamykając krąg tematów do podjęcia, powróćmy do Sofii Casanovy. Jestem pewna, że gruntownego rozpoznania wymaga relacja Sofii i Wincentego nie tylko jako małżonków i rodziców, Hiszpanki i Polaka, ostrych temperamentów i wyrazistych osobowości¹⁶, lecz również osobowości t w ó r c z y c h: on, wybitny myśliciel, twórca około 820 tekstów; ona, jak się przede wszystkim określała, poetka, pisarka, nie zapomnijmy, że też reporterka z ogarniętej rewolucją Rosji, korespondentka z ziem polskich.

14 A. Kowalska, *Wokół „Emigracji zdolności” i „Gry losu”*, „Prace Polonistyczne” 1978, nr 34, s. 5–19.

15 W. Lutosławski, *Odpowiedź Orzeszkowej*, [w:] tegoż, *Iskierki warszawskie*, Warszawa 1911, s. 96–110. Fragment ten cytuje też A. Kowalska, *Wokół „Emigracji zdolności” i „Gry losu”*, dz. cyt., s. 12.

16 *Sofia Casanova Lutosławska. Hiszpańska pisarka, Polka z wyboru*, red. M. Filipowicz-Rudek, P. Sawicki, Drozdowo 2012.

Słowem¹⁷: Sofia to wówczas podziwiana w obu kulturach twórczyni, honorowana przez króla Hiszpanii jako poetka, a dziś klasyk literatury hiszpańskiej; od pewnego czasu małżeństwo i wychowywanie dzieci nie mogło być jej jedyną ambicją, a z drugiej strony, chcąc pisać i spełniać się jako matka, potrzebowała stabilizacji, której nie mogło jej dać życie z będącym ciągle w podróży i planującym kolejne przeprowadzki mężem-filozofem i... pisarzem. Oboje żyli literaturą w najgłębszych wymiarach i na wszystkich poziomach, co oddaje anegdota o ich poznaniu się przez „medium” *Pana Tadeusza*, na którym to poemacie Sofia miała uczyć się języka polskiego. Czy między takimi osobowościami mogły nie istnieć skomplikowane napięcia twórcze? Musiały. I także na linii: on-twórca – ona-kobieta pisząca i matka.

Skupię się teraz tylko na jednym, ale za to prawdziwie niezwykłym, literackim tekście – *Fragmentach z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* Lutosławskiego, którego dopełnieniem są jego *Tezy o kobiecie*. W *Aneksie* do mego szkicu przywołuję owe tezy w całości, byśmy sprawdzili pierwsze intuicje interpretacyjne w konfrontacji z niejednoznacznym tekstem. Ponownie w tym miejscu chcę wyraźnie podkreślić, co uczyniłam już w przypisie, że tytuł całości brzmi: *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*. Tytuł zawiera elementy ironicznej gry z całością, która składa się z czterech części (wstęp, *Fragmenty...*, *Notatki pierwszego korektora*, *Tezy o kobiecie*). *Fragmenty „fragmentów”* usunięte z *Metafizyki płci* cytuje Lutosławski w *Notatkach pierwszego korektora*, gdzie też posługuje się jeszcze innym, „pierwotnym” tytułem utworu: *Kobieta*. Usunięcie ironii, gry fragmentaryzmu z pola odbioru tekstu wypacza jego znaczenia i intencję autorską.

„Metafizyka płci” i antymetafizyka ironii

Lutosławski zdawał sobie sprawę z tego, iż *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* to utwór co najmniej kontrowersyjny. Podając do druku swą „metafizykę płci”, poprzedził ją wstępem „jednego z misjonarzy” (wyróżnionym kursywą), który nadawał publikacji pewną nawet otoczkę sensacji:

Podajemy tutaj niektóre fragmenty nowego dzieła jednego z misjonarzy SWN. Czy całość tego dziwnego pisma, w którym autor kolejno „pieści najczulej i piorunuje bezlitośnie”, ujrzy kiedy światło dzienne, jest wątpliwem. Nasi najdoświadczeni ojcowie twierdzą, że taka publikacja jest co najmniej

17 S. Casanova, *De la revolución rusa en 1917*, Madrid 1917; *Vida e tempo de Sofia Casanova (1861–1958)*, red. A.M. Pazos, Santiago de Compostela 2010.

przedwcześnie – że może stać się źródłem nadzwyczajnego zgorszenia – że nikt jej nie pojmie¹⁸.

Trudno nie docenić w tych słowach zmyślnego zabiegu pisarza, który swój zakazany owoc reklamuje¹⁹ za pomocą zapowiedzi „zgorszenia”, czyli skandalu. Skandalu, dodam, obyczajowego, naruszającego pewne tabu dotyczące płci, erotyki, seksualności, wychowania, życia społecznego i małżeństwa. Wydaje się jednak, że skandal nie wybuchł.

Filozofia Lutosławskiego trafiła wprawdzie szybko do – raczej ją nobilitującego, a nie przekreślającego jako skandal i herezję – opracowania ks. prof. Franciszka Gabryla²⁰, byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęconego filozofii polskiej, lecz stanąć obok Mickiewicza, Towiańskiego czy Trentowskiego nie było wstydem. Chyba jednak nie o takie „oficjalne” uznanie chodziło twórcy „Eleusis” i elsom. Pięć lat później, w numerze 3/4 z sierpnia 1908 roku, filozof podpisany „W”²¹ sceptycznie oceniał dotychczasowe osiągnięcia ruchu. W jego słowach czuć ducha niezawołowanej polemiki ze zbyt wysokim tonem filozoficznym, jaki już na początku pismo i ruch narzucały elsom i kandydatom na elsów:

Cztery lata mija od ogłoszenia pierwszego tomu Eleusis, czasopisma elsów. Tego pierwszego tomu sprzedano kilkadziesiąt egzemplarzy, rozdano kilkaset, a kilka tysięcy jeszcze zalega półki księgarskie. Jako zjawisko literackie i społeczne nie wywarł on prawie żadnego wrażenia, nie był przedmiotem recenzji lub polemik – przeszedł pozornie bez skutku²².

Jaki więc błąd popełniono, że skandal i wielka dyskusja nie wybuchły? Poniekąd tłumaczą to same pisma Lutosławskiego, stawiające czytelnikowi

18 [W. Lutosławski], *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyka płci”*, „Eleusis” 1903, nr 1, s. 7. Dalej oznaczam tekst skrótem FMP, po którym podaję numer strony i (ewentualnie) tytuł fragmentu (np. *Tezy o kobiecie*).

19 Lutosławski przykładał wielką miarę do propagowania swych idei, prac i wykładów. Towarzyszyły im prospekty, plakaty, drukowane zapowiedzi.

20 F. Gabryl, *Kierunek mistyczny*, [w:] *Polska filozofia religijna w wieku XIX*, t. 2, Warszawa 1914, s. 326–376. Ocena była dość krytyczna, ale zawierała nadzieję, że autor [Lutosławski] „pogłębi swe wiadomości teologiczne i usunie w ponownych wydaniach swych pism bodaj najbardziej krzyżące błędy, i że nie pozwoli górować swej wyobraźni w tych wywodach, gdzie powinno niepodzielnie panować myślenie logiczne rozsuniwane podług praw swoich” (s. 376).

21 Właściwie wszystkie teksty w „Eleusis” podpisuje Lutosławski pseudonimami. W tym przypadku autorem „wstępniaka” jest jednak raczej (?) Stanisław Witkowski, redaktor tomu.

22 [W.], *Przedmowa* do: „Eleusis. Czasopismo Elsów”, t. trzeci-czwarty, sierpień 1908, s. 9.

wysoką poprzeczkę: musiał znać, by zrozumieć wydrukowaną w „Eleusis” „metafizykę płci”, pisma od Platona po mistykę Mickiewicza i Słowackiego²³. Przeszkodą nie był język Lutosławskiego – czysty, literacki, pełen animuszu – ale tekst wymagał koncentracji, udziału w „głośnym myśleniu” elsowskiego misjonarza. Nie bez znaczenia była jego objętość: zajmował strony 7–202 w niewielkich rozmiarów książeczce (praktycznie wypełniał połowę, miała 387 stron). Debiut w tej edytorskiej wersji metafizyki płci Lutosławskiego był mieszaniną pomysłów dobrych (stworzenie atmosfery skandalu) i chybionych (forma ni to traktatu, ni to artykułu publicystycznego o dużej objętości, a w zasadzie ironicznego dzieła literackiego).

Idee i ich samozaprzeczenia

Wykład zaczynał się od znakomitej, literackiej introdukcji – ustala ona znaczenie tematu (fundamentalne), ale też określa autorytety (Mickiewicz, Słowacki) oraz antyautorytety (wyraźnie nie lubiana Konopnicka):

Różnica płci jest tak zasadniczym faktem życia ludzkiego, że większa część wyobrażeń ludzkich obraca się około tej tajemnicy, większa część czynów nawet bohaterских ma źródło swe w uroku, jaki jedna płeć na drugą wywiera. Świat podbić, olśnić ludzkość jedynie dlatego, by ukochaną zdobyć kobietę – to częste marzenie mężczyzn. Zmienić życie, zamknąć się w klasztorze, zdobyć świętość, jedynie, by zapomnieć o ukochanym mężczyźnie lub uciec od kochającego – to częste doświadczenie w życiu kobiet²⁴.

Różnica płci jest więc dlań fundamentalnym czynnikiem konstytuującym człowieczeństwo, a droga do ustalenia roli płci nie prowadzi przez skrajności jej negacji lub wyolbrzymiania, lecz przez filozoficzne ustalenie jej głębokich – owej różnicy oraz specyfiki płci – źródeł i celów. Autor odrzuca zarówno skrajne ujęcie materialistyczne, jak i stanowisko skrajnie spirytualistyczne, przywołując *Genezis z Ducha* Słowackiego i *Widzenie* Mickiewicza, choć nie dzieląc ich zbyt „odcieleśniającej” myśli. Prowadzi go to do konkluzji określającej spirytualistyczne podstawy płciowości. Okazuje się szybko, że różnica płci jest różnicą duchową, głęboką, osadzoną

23 Zob. T. Mróz, *Poglądy filozoficzne Wincentego Lutosławskiego jako synteza polskiego meşjanizmu*; F. Maj, *Zagadnienie twórczości w filozofii W. Lutosławskiego*, [w:] *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006, s. 87–128.

24 FMP, s. 7.

na różnicy płci duszy. Owa płeć duszy wyraża się dopiero zaś w zewnętrznej wobec niej „płci ciała”:

Moc królewskiego ducha, jakim przed wcieleniem był wieszcz Adam, zbudowała ciało ducha istocie odpowiadające, którego najważniejszą cechą był ciężar niezwykły mózgu, nie zaś to, co za szczególnie charakterystyczne uchodzić mogło w oczach powierzchownych spostrzegaczy. A w tem ciele, wynikającym z natury ducha, obok wielu innych szczegółów zarysowały się i te, dla których nowonarodzone dziecko głównie zostało uznane za chłopca, nie za dziewczynę. Więc różnica płci to nie jest bynajmniej tylko różnica fizyczna – płeć to nie gatunek ciała – lecz dusz zasadnicza natura, w formach cielesnych wyrażająca się. Płeć duszy odbija się we płci ciała, ale gdyby kto według zewnętrznej formy ciała chciał płeć człowieka oceniać, to postępowałby tak lekkomyślnie jak ten, co według ubioru sądzi o zamożności człowieka²⁵.

Lecz i to nie jest jeszcze koniec wywodu źródłowego. Lutosławski zaczyna od stwierdzeń, które na przemian budziłyby albo uznanie, albo gorący sprzeciw człowieka współczesnego:

Podobnie trafia się, że królewski męski duch przychodzi na świat w ciele kobiety i dopiero czynami swymi męskości dowodzi.

Zdarza się jeszcze daleko częściej kobieca dusza, co męskie sobie ciało zbuduje i męczyznę udając, babą przez całe życie pozostaje.

Ta forma ciała, którą męskie duchy najczęściej przybierają, nazwana jest ciałem męskim, a różni się od kobiecego bynajmniej nie tylko zewnętrznymi oznakami, uderzającymi oczy – lecz daleko istotniej różni się całym ukrytym systemem nerwowym i mózgiem²⁶.

Potem myśliciel przechodzi do spostrzeżeń dotyczących różnicy zdolności twórczych, jakie na rozmaity sposób przejawiają kobiety i mężczyźni:

Na wszystkich polach praktycznych kobiety skutecznie współzawodniczą z mężczyznami – mogą być doskonałymi lekarkami, inżynierami, kupcami, przemysłowcami, rolnikami, buchalterami, urzędnikami i t. d. Ale w zakresie twórczości ducha, w najwyższych sferach sztuki lub nauki, nawet gdy są po temu dane najlepsze warunki, bardzo rzadko jaka kobieta osiąga szczyble wyższe niż średnie. Bywają one sumiennymi wykonawczyniami woli i myśli męskiej, rzadko są w stanie stworzyć coś istotnie nowego. Za to intuicją swą najrychlej odgadują wartość nowych idei, zapalają się do reform i zawsze otaczają wieńcami wszelkich nowatorów. We wszystkich ruchach skierowanych ku reformie moralnej przodują²⁷.

25 Tamże, s. 10.

26 Tamże, s. 11.

27 Tamże, s. 16.

Dziś zarzucono by pisarzowi mizoginizm, ale w epoce Ottona Weininger'a wywody Lutosławskiego właściwie brzmią jak pochwała kobiety. W zasadzie akceptuje on z entuzjazmem wszystkie postulaty równouprawnienia społecznego, zawodowego kobiet, ale widać, że nie one są celem jego rozważań. Lutosławskiemu najwyraźniej chodzi najpierw o określenie istoty samej płciowości. Ta istota, jego zdaniem, leży nie w duszy, lecz w *j a ż n i*, a więc w pierwiastku wiecznym, twórczym i nieśmiertelnym:

Więc kto chce pojąć różnicę płci, ten powinien zastanowić się nad istotą jaźni, nie zaś szukać tej różnicy w treści duchowej, co jako woda korytem przepływa przez jaźń, lecz jaźni wcale nie stanowi. Przez skaliste łóżysko rzeki coraz inne wody płyną – w jej nurtach coraz inne ryby igrają – a całym ruchem wód, życiem istot organicznych zaludniających rzekę, łóżysko jej odwieczne, trwałe, powoli się przekształca²⁸.

Myśl filozofa-ironisty przebija się więc przez warstwy poglądów uznanych za fałszywe. Po literackim wstępie Lutosławski ze swadą znakomitego stylisty dociera do filozoficznego gruntu całej koncepcji, tj. *i d e i o s c y l a c j i* jaźni między męskością a kobiecością. Jego wywody aż nazbyt łatwo przywodzą na myśl (inaczej wprawdzie wyrażone) koncepcje Carla Gustava Junga. „Metafizyka płci” nie jest jednak zawołowaną językiem idealistycznej filozofii psychoanalizą, lecz dynamiczną ontologią. Dopiero „niższe” poziomy ujawniania się płciowości nieśmiertelnej jaźni można ujmować jako zbliżone do aż zbanalizowanej dziś refleksji o złożoności psyche i jej wielopoziomowych związkach z cielesnością. U samych podstaw tkwi metafizyka oscylującej – w każdym z nas – między „żeńskim” a „męskim” jaźni:

[...] – gdy patrząc okiem ducha na człowieka zapomnimy o tem, jakie ma ciało, lecz sięgniemy w głąb do jego jaźni – to wtedy nareszcie ukażą nam się miliony jaźni wcielonych na ziemi, podzielone na dwa tony różne, które nie są gatunkami istot, lecz fazami odmiennymi wiekuistego ich bytowania²⁹.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego ani stylizacja misjonarsko-profetyczna, ani autokreacja skandalu nie wywołały należytego odzewu. O ile pobrzmiewające u elsów ideały filomacko-filareckie były zrozumiałe dla szerszych grup odbiorców, o tyle myśl wychodząca od spirytualizmu Platona, Mickiewicza i Słowackiego przenosiła adeptów i elsów od razu na wyżyny głębi

28 Tamże.

29 Tamże, s. 18.

filozoficznej i literackiej gry ironią. I to takiej, która wymagała nie tylko erudycji, lecz siły wyobraźni. Lutosławski wznosił się w „metafizyce płci” na wyżyny swej prozy: był naraz zręcznym oratorem, wizjonerem i subtelnym filozofem, który już na 23. stronie wywodu stwierdził, iż doszedł do granicy języka pojęciowego, próbując określić płciowość jaźni:

Rozum celów nie wybiera, tylko je objaśnia – jest tłumaczem zjawisk. Miłość i wola są ściśle indywidualne, każda jaźń inaczej kocha i chce, a zaledwie w pewnych ukochaniach i zachceniach do innych podobna. Zaś rozum ma być ten sam, obiektywny dla wszystkich jaźni – obejmuje on i jaźń myślącą, i przedmioty jej myśli tak, aby stworzyć dla wszystkich jaźni jeden i ten sam obraz stosunków zachodzących między nimi.

.....
.....

Jeśli chodzi o zasadnicze odróżnienie jaźni według ich najwewnętrzniejszego życia, to trzeba zbadać, co w jakiej jaźni przeważa, miłość czy wola? Ta jaźń, w której przeważa miłość, jest jaźnią kobiecą – ta, w której wola panuje, męską. Trzeba jednak przytem pamiętać o wielkiej niedoskonałości języka dla określenia tych stosunków. W braku innych wyrazów służą tu słowa miłość i wola w znaczeniu o wiele szerszym niż zwykle; a nawet stosunek określony wyrazem »przeważa« wymagałby jakiegoś innego terminu, aby go ściśle oddać. Właściwie miłość i wola w każdej chwili w każdej duszy istnieją i trzymają się w pewnej równowadze³⁰.

Należy zwrócić uwagę na linie wielokropków – powtarzają się one w tekście wielokrotnie. Świadczą o emocjach procesu twórczego, natchnieniu, ale też wątpliwościach autora, czy wszystko należy podać do publicznej wiadomości, lub też i o tym, że niektóre fragmenty usunął on z głównej części tekstu, by... przywołać je w *Uwagach pierwszego korektora*, a więc w kolejnej części tego samego utworu.

Wracając do idei wywodu: czy jednak w tych rozważaniach nie słyszymy, przebranych w nowy język, dawnych poglądów o dominacji mężczyzny nad kobietą? Czy jest aby możliwa taka przewaga w świecie istot, które noszą w sobie, w jaźni zarówno oscylującą męskość, jak i oscylującą kobiecość, a ich bycie jedną (kobietą) lub drugim (mężczyzną) jest tylko kwestią pewnej osobniczo ustalonej przewagi jednego z biegunów oscylacji – tego kobiecego lub męskiego? Oczywiście odpowiedź zależy od założeń, z których wychodzimy. Jak się zdaje, w języku Lutosławskiego pobrzmiewa stary język patriarchy (innego on znać nie mógł), lecz celem całej konstrukcji myślowej i wyobraźnionej (pojęciowo-symbolicznej), jaką jest płeć jaźni

30 Tamże, s. 22–23.

z wpisaną w nią dynamiką oscylacji między kobiecością a męskością, staje się ustanowienie zupełnie nowego, własnego, spójnego paradygmatu postrzegania płci. Ani patriarchalnego, ani radykalnie emancypacyjnego, feministycznego – po prostu miał on być *p o z a d u a l i z m e m* wyboru konserwatyzmu i postępu, emancypacji i patriarchy.

Od metafizyki jaźni pisarz przechodzi do publicystyczno-polemicznego omówienia różnych typów społecznych kobiety: „W zakresie kobiecości trzeba odróżnić wiele szczebli i odmian”. To teza. Egzemplifikacja zabrzmi obrazoburczo:

Ogromna większość t a k z w a n y c h kobiet zasługuje na miano gęsi. Hałaśliwe to a puste, pływa po płytkich wodach i fruwa nie wysoko, a tyje. Nieraz powabne na zewnątrz, gęsi ludzkie stroją się i ciągle mają na myśli pozory – żyją plotkami i są wybitnie płciowe, tak, że instynktownie lgną do podobnych osobników płci drugiej, bo innego przeznaczenia nie widzą w życiu jak płodność. Niektóre z tych gęsi z wiekiem przekształcają się na kwoki – już nie fruwały ani pływają, tylko w domu siedzą i potomstwa pilnują. Taka kwoka ludzka gdacze, gdy męża lub syna potrzeba publiczna woła i naraża go na jakie niebezpieczeństwo. Zawsze ma na myśli fizyczną wygodę, materialne powodzenie. Choć regularnie chodzi do kościoła, to w modlitwach swych rzadko trafia do Boga – ciągle się napiera o różne osobiste korzyści. Takie to baby wszędzie szukają protekcji dla swych dzieci lub małżonków – i zalegają przedpokoję tych, co władzę mają³¹.

Ten pamflet na obie płcie wskazuje, iż celem Lutosławskiego jest określenie obrazu „nowej” kobiety, zapewne takiej, która ucieleśnia doskonale płciowość jaźni. Ale najpierw omawia salonowe kokietki („gęsi”), „szlachetniejszy typ u nas nazywany niewiastą” („matroną”), „najrzadszy typ kobiety”, [co] często bywa „nazywany aniołem” („święte”), potem kobiety o „wpływie fatalnym” („Messaliny i Herodjady”). Język, jakim posługuje się Lutosławski, to język pisarza meandrującego między mową traktatu filozoficznego a dykcją społecznego pamfletu na obie płcie, ich samorozumienie, pełnione role społeczne (zwierzęca, „gęsia” alegoryka wiele mówi), a w końcu zachowania w sferze erotyczno-seksualnej:

Odpowiednio do rozmaitych typów kobiet, bywają też rozmaite typy mężczyzn. Gąsce odpowiada tak zwany osioł, niewieście mąż, aniołowi król-duch. Osioł zwykle stoi wyżej od gąski, niewiasta prawdziwa wznosi się nad poziom moralny męża – a król-duch bywa równy aniołom.

.....

Aby pojąć, jakim sposobem czasem osioł może pociągnąć niewiastę, gąska kusić męża – skąd w ogóle biorą się małżeństwa i związki płciowe między nierównymi wielce istotami – trzeba pamiętać, że człowiek w czasie swego ziemskiego żywota składa się z ciała i duszy – a działając na siebie ludzie nie tylko duszą, lecz i ciałem³².

Chyba trzeba w tym miejscu uciąć nasz wywód referujący szczegóły „metafizyki płci” Lutosławskiego. Analiza „pieszczoty”, erotyki i seksualności, jaką daje Lutosławski, to temat na osobne studium filozoficzno-literackie, poświęcone... także sposobom argumentacji, która prowadzi od analizy zmysłowości do postulatu wstrzemięźliwego samoograniczania popędów. Gdyż: „We wpływie ciała kobiety na ciało mężczyzny trzeba odróżnić trzy odcienia: zmysłowość, lubieżność i namiętność”. Myśliciel nowocześnie odróżnia seksualność (zwaną tutaj „erotyzmem”) od erotyki i miłości. Choć stosuje inne słownictwo, to wyraźnie rozgranicza te pojęcia/zachowania:

We wpływie ciała kobiety na ciało mężczyzny trzeba odróżnić trzy odcienia: zmysłowość, lubieżność i namiętność.

Zmysłowość jest magnetyczny pociąg ciał, który niekoniecznie specjalizuje się erotycznie, lubieżność jest skłonność do tej specjalizacji i uświadomienie jej – namiętność jest najwyższy stopień magnetycznego powabu, ze zupełnym przyzwoleniem i z udziałem duszy opanowanej ciałem własnym i ciałem kobiety³³.

Jeśli dodamy, że obszerne partie poświęcone miłości i płciowości omówi Lutosławski, odwołując się do *Genezis z Ducha* i „spółki Mieczysława i Dąbrówki” z *Króla-Ducha* Słowackiego, tego poematu, który jeszcze niedawno zauroczeni ironią Słowackiego pozytywiści warszawscy uznawali za objaw choroby umysłowej poety, to odsłoni się skala eksperymentu intelektualnego i pisarskiego, jaki w *Metafizyce płci* przedsięwziął autor *Darwina i Słowackiego*. Regiony refleksji, do jakich dochodzi, bliższe są raczej romantycznej fantazmatyce kobiecości, a niewiele zdają się mieć wspólnego z myślą emancypacyjną przełomu XIX i XX wieku (która zresztą ostentacyjnie nie dostrzegła tych propozycji):

Dla tych, co nie wierzą w niepokalane poczęcie, ideał katolicki Matki Boskiej zawsze zachowa urok poetycznego pomysłu, mającego prowadzić ludzi do czystości. A czystość jest pierwszą cnotą niezbędną dla postępu ludzkości. Czystość

32 Tamże, s. 34.

33 Tamże, s. 41.

kobiet jest źródłem czystości mężczyzn, – gdyż ustrój ciała męskiego naraża płęć silną na cięższe pokusy – więc łatwiej w ciełe kobiecem zamknięty duch zupełną czystość osiągnie; – i w Żywotach Świętych mniej napotyamy skarg na pokusy u kobiet niż u mężczyzn. Samo ciało kobiece, kryjące pod powłoką estetycznych form w najgłębszej tajemnicy narzędzia rozkoszy, które u mężczyzn występują na zewnątrz – jest symbolem przewyciężenia żądzdy.

Ale kobieta któraby nigdy nie miała pragnienia cielesnego połączenia z mężczyzną, – przez to bynajmniej nie jest czystą zupełnie. Ideał czystości sięga daleko wyżej. Nieczystością jest wszelka rozkosz z ciała płynąca, poczynając od pożądania smacznego jadła, wygodnej pościeli, miłych woni, bogatych strojów. Matka, która daje dziecku cukierek i cieszy się jego zadowoleniem, budzi w niem nieczystość, kuje kajdany, które mu coraz to gorzej ciężżyć będą.

Dla najczystszej dziewicy ciało jest jedynie narzędziem lub symbolem duszy, a dusza jej całkiem zajęta służbą Bożą; piękny obraz dziewicy zbliżającej się do tego ideału, ale jeszcze nie całkiem wyzwolonej z upojeń estetycznych, daje nam Mickiewicz w *Dziadach* we śnie Ewy³⁴.

Jednak zamysł sformułowania „metafizyki płci” ma również inne wymiary. W dalszych częściach tekstu staje się zapisem programu edukacyjnego – od tez metafizycznych przechodzi do utopii antropologicznej i społecznej w tej jej odmianie, którą nazwałabym *u t o p i ą e d u k a c y j n ą*³⁵. Poglądy na małżeństwo i wychowanie dzieci zdają się mieć u Lutosławskiego wyjątkowo silny potencjał „skandalizujący”. Nieszczęśliwy związek małżeński – jako pewna hipoteza aż nadto często znajdująca potwierdzenie empiryczne – będzie punktem wyjścia do przedstawienia propozycji nowego ułożenia relacji pomiędzy płciami:

I nim się dowie, co to jest miłość, ulega chorobie zakochania. Zwierzenia wzajemne cierpiących na jednakowe opętanie wzmagają ich cierpienie: biorą ten szaf za prawdziwą miłość, decydują się na małżeństwo. Potem gdy się rozcza-rują, a spotkają bratnią duszę, – nieprzyzwyczajone do braterstwa, braterską sympatię przekształcają na namiętność i cierpią tysiąc walk.

Albo gorzej: – sprzedają się za stanowisko, sławę lub majątek męża. Dziewczyna niedoświadczona, gdy spotka mężczyznę o wysokim wykształceniu, zacnym charakterze, – swój podziw i szacunek bierze za miłość, – bo nie wie, że można kogoś cenić, podziwiać, wielbić – a nie kochać – i wtedy, pomimo najlepszych warunków, wspólne pożycie staje się piekłem.

34 Tamże.

35 Lutosławski stale chłoscze w swych pismach pozytywistów, tu jednakże bliski jest ich sposobowi myślenia o utopii, sam „ucieka” w utopię. Zob. A. Janicka, *Ucieczka przed nocą. Utopie młodych pozytywistów – w wersji skróconej* [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanis, Warszawa 2012, s. 243–258.

.....
³⁶

Wiele z tych postulatów brzmi i dziś „nieco” ekscentrycznie. Inne – jak postulat kształcenia dzieci obu płci w małych kręgach pod opieką nauczycieli, jak myśl o tym, że trzeba niejako na nowo nauczyć szkołę czytać teksty, by mogła sama uczyć rozumiejącej lektury³⁷ – brzmią nowocześnie. Celem Lutosławskiego jest przeszczepienie społeczeństwu idei („hasła”) „czystości”, a co za tym idzie – uczynienie małżeństwa nową instytucją, w której panuje miłość i istnieje wzajemna relacja pewnego wymagania³⁸. Projekt ten cechuje elitaryzm – ale nazwałabym go elitaryzmem realisty. Zmianę społeczną postuluje Lutosławski rozpocząć od klas „uprzywilejowanych” i z tego punktu rozszerzać ją na kolejne warstwy. „Wyciągnąć ludzkość z przerażającego bagna, w którym grzęźnie”³⁹ – to najogólniejszy cel.

Lutosławski zdaje sobie sprawę z przedwczesności swej idei. Próbuje ją zarazem zakorzenić w czymś znanym i ówczesnie „modnym”, czyli literackim spirytualizmie wieszczów z „mistycznej” fazy ich życia⁴⁰. Takie uprzyśtępnienie paradoksalnie czyni jego myśl jeszcze bardziej hermetyczną, czemu przeciwdziałać ma specjalny styl, luźny, emocjonalny, bliski esejowi.

36 FMP, s. 151.

37 FMP, s. 160:

„Właściwie zadanie szkoły średniej polega tylko na tem, by nauczyć dziecko pisać i czytać, wcale nie obciążając pamięci faktami i formułami. Dziś mało kto nawet wśród nauczycieli gimnazjalnych umie prawdziwie czytać i prawdziwie pisać. Czytać, to znaczy tak skupić całą duszę na przedmiot jeden, aby w nim odróżnić wszystko, co go czyni podobnym lub niepodobnym do wszystkich znanych przedmiotów. Więc ten co umie czytać od razu odróżni np. książkę wartą czytania od takiej, którą lepiej spalić”.

38 Tamże, s. 180:

„Choć tych wyjątków będzie najwięcej, jeśli tylko raz kobieta przestanie patrzeć na małżeństwo jako na pożądaną bezwzględnie konieczność, jeśli nauczy się daleko więcej wymagać od swego przyszłego męża, to zmiana ta poglądów wpłynie wielce korzystnie i na charakter małżeństw i na rasę potomstwa.

Naturalnie ta zmiana może się zacząć jedynie od klas uprzywilejowanych, lepiej uświadomionych co do konsekwencji swoich czynów, a mających środki dla przeprowadzenia swych ideałów”.

39 Tamże, s. 181. Metaforyka „bagna” była naówczas popularna w młodopolskiej, szczególnie zaangażowanej społecznie literaturze. Zob. M. Bajko, *Warszawskie bagno*, [w:] tegoż, *Heroiczna Apokalipsa. W kręgu idei i wyobraźni Tadeusza Micińskiego*, Białystok 2012, s. 103–107.

40 Zob. na ten temat: E. Łubieniewska, *Słowacki – Lutosławski (czyli niebezpieczne związki Rewelatora z Reformatorem)*, [w:] *Filozofia i mistyka Wincenego Lutosławskiego*, całość zebrał i wydał R. Zaborowski, Warszawa 2000, s. 133–156.

Nic dziwnego, że finałowa partia traktatu-eseju (co brzmi jak oksymoron) podpisana została nazwiskiem bohatera literackiego – *Księdza Robaka*:

A na to jedna tylko rada: nie dopuszczać marnych duchów do wcielania przy-
najmniej w naszym narodzie. Niech choć jeden naród na ziemi uświadomi so-
bie całą grozę lekkomyślnych związków płciowych – niech przez czystość ko-
biet podniesie charakter małżeństwa – naród ten w ciągu kilku pokoleń stanie
na czele ludzkości. Do tego wzywają nas od dawna głosy naszych wieszczów;
gdy je nareszcie pojmą nasze kobiety i zaczną żyć zgodnie z niezrównanymi
wzorami, jakie w ich dziełach znajdą – wydadzą na świat pokolenie bohate-
rów. Te duchy marne i nikczemne, co dziś w polskich ciałach pokutują, znaj-
dą sobie inne ojczyzny – my w czystej miłości dopuszczajmy tylko najczyst-
szych do wcielenia u nas – nie pytajmy się: jacy jesteśmy? – i starajmy się, aby
nasze dzieci były lepsze od nas, a jeśli nie jesteśmy w stanie osiągnąć tego, ra-
czej nie miejmy dzieci, pracujmy dla dzieci cudzych i uczmy je panować nad
namiętnościami.

.....
.....
Siostry moje Polki! Wy kochacie ojczyznę najgoręcej – w waszych sercach
złożone jej losy. Gdy ukochacie ideał Polski, nie będziecie szafować miłością dla
niegodnych. Gdy pojmiecie tajemnicę płci, nie będziecie marnować sił w nie-
równych związkach.

Pamiętajcie, że od was jedynie zależy jakość przyszłych Polaków – zaś bez
dzielnych ludzi wszelkie ideały upadają.

*Ksiądz Robak*⁴¹

Wielki finał „rozprawy”, przypominającej w swej budowie symfoniczne
dzieło muzyczne, podpowiada, że tekst ma jeszcze jednego adresata – to
„siostry Polki”. Retoryka utopii, elementy pamfletu, eseju, rozprawy, ar-
tykułu programowego łączą się w „metafizyce płci” w harmonijną, a rów-
nocześnie zaskakującą formą i treścią całość. Lutosławski jako myśliciel
okazał się w takim samym stopniu więźniem anachronicznego języka pa-
triarchatu, z którego świadomie chce się wyzwolić, jak i wizjonerem-utopi-
stą, stawiającym na wszystkich poziomach analizy zjawiska postulaty dale-
ko wykraczające poza świadomość jego epoki, a często i naszej. Trudno nie
podkreślić, że jest to tekst literacko napisany znakomicie, z pasją. „Meta-
fizyka płci” to znakomity literacko esej. To równocześnie ożywcza, kontro-
wersyjna, choć niestety zignorowana nie tylko przez jego epokę propozy-
cja myśli emancypacyjnej, która łączy emancypację kobiet z emancypacją
mężczyzn.

41 Tamże, s. 181–182.

Obie płcie powinny wyemancypować się z pewnego modelu kultury, który czyni je jego więźniami. Inna kwestia to daleko posunięta utopijność postulatów Lutosławskiego.

Przechodząc od *Fragmentów z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* do uzupełniających je *Tez o kobiecie*, chciałabym zauważyć, że idee „metafizyki płci” wyrażone w retoryce polemiki, bojowego pamfletu, wcale nie są odsłonięciem myśli absolutnie pewnej swej racji, apodyktycznej i zadufanej. Przeciwnie, to myśl stale ewoluująca, jakby kształtująca się *in statu nascendi* procesu pisania. *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* to wprost modelowy okaz *work in progress*. Tezy te rozwijał Lutosławski już wcześniej⁴², ale je modyfikował, dostosowywał do zmieniającego się stale jego własnego stosunku do świata, do Kościoła, religii. Natomiast jest prawdą, że teksty pisarza-filozofa sprawiają wrażenie poważnych, apodyktycznych, a nawet na pozór są formą pewnej intelektualnej bufonady kaznodziei-heretyka. Jest to złudzenie. Bliższa analiza literackich form wypowiedzi Lutosławskiego odsłania dynamikę podmiotu, jego żywiołowość, przekorę, a najpierw ironię i humor. Ale tego nie dostrzegano u „filozofa” – ponieważ ów filozof został raz na zawsze zakwalifikowany jako „mesjanista”, „neomesjanista”.

Sugestię moją potwierdza lektura *Tez o kobiecie*.

Filozofować w duchu literackiej ironii

Od samego początku analizy „metafizyki płci” sugerowałam, że jest to tekst z wpisaną w niego pewną grą i że jest ona wyrazem nie tylko filozoficznej, lecz przede wszystkim literackiej metaświadomości. Lutosławski zapragnął stworzyć utwór, który byłby wyrazem (serio) jego poglądów na kobietę i płć, a równocześnie pewną grą ironiczną (buffo) z samą konwencją

42 Anna Gomółka zauważyła, iż w wydany w 1910 roku wykazie *Dzieła tegoż autora, przygotowujące i uzupełniające „Ludzkość odrodzoną”* [s. VI *Ludzkości odrodzonej*] Lutosławski przy publikacji *Seelenmacht* [Leipzig 1899] zamieścił następującą uwagę: „W książce tej, napisanej przed nawróceniem autora, należy zastąpić rozdział VII p. t. *Seelenpaare*, jako niezgodny z nauką kościoła, przez rozprawę »Metafizyka płci«, zawartą w I-ym tomie *Eleusis*”. Świadczyłoby to o tym, że poglądy zawarte w *Fragmentach...* traktował poważnie. Jednak wprowadzenie do *Seelenmacht* utworu *de facto* literacko-filozoficznego, jakim jest jego zapis „metafizyki płci” całkowicie zmieniłoby, nawet zniszczyło „poważny” wywód z *Seelenmacht*, książki jak najbardziej serio! – zob. A. Gomółka, *Nieśmiertelna dusza, rytmiczne oddychanie i posłannictwo narodu. O podręczniku Wincentego Lutosławskiego*, [w:] *Joga w kontekstach kulturowych 2*, red. A. Gomółka, K. Gęsikowska, Katowice 2017, s. 100.

traktatu o metafizyce płci albo jakiejś innej metafizyce⁴³. Elementami tej gry są:

– Tytuł: *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* (a nie tylko: *Metafizyka płci!* – okazuje się w trakcie lektury, że jest jeszcze inny tytuł, pierwotny, zarzucony, ale używany przez autora w jego myśleniu o swym dziele, o czym dowiadujemy się w samym środku tejże lektury: *Kobieta*).

– Konstrukcja dzieła poprzedzonego niby-serio dystansującą notą wstępną od redakcji; w ten sposób odnajdujemy tutaj tekst ironiczny. Po właściwym „traktacie” następuje panironiczny *Przypisek pierwszego korektora*, a po nim dopiero *Tezy o kobiecie* (są to tezy też o różnym stopniu ich prawdopodobieństwa). Całość to złożona konstrukcja przypominająca dzieło romantyczne (dramat, księga), w którym – jak w permanentnej parabazie Schlegla⁴⁴ – autor wyłania się ze swego dzieła, kryje za pseudonimem, komentuje dzieło w częściach nazywanych przez badaczy odautor-skimi lub „strukturami podmiotowymi”⁴⁵. W ten sposób żaden filozof nie przekazuje treści swego tekstu, chyba że tekst jest dziełem literackim, które w wyższym znaczeniu przekazuje głębszą wiedzę, której czysto filozoficzne traktaty nie są w stanie wyrazić. Lutosławski sięgnął po tę konwencję rodem z romantyzmu niemieckiego (Fryderyk Schlegel, Ludwig Tieck, Bonawentura), żeby z jednej strony wyrazić treści bardzo kontrowersyjne (nieostateczne, płynne, wątpliwe też dla grupy wyznawców przywódcy, fundatora „Eleusis”), z drugiej – by poradzić sobie z treściami własnej psychy, wyobraźni i myśli (myśli na końcu), które w prosty sposób – przy wątku kobiecym – nie dawały się uporządkować w dziele *stricte* filozoficznym, napisanym serio.

– Gra autorstwem tekstu. Ten „skandaliczny” tekst ma wszelkie cechy *quasi*-anonimowości. Cały numer „Eleusis” wypełniają teksty „mistrza” Lutosławskiego, o czym wie zapewne kilkadziesiąt osób. Autorstwo musiało być tajemnicą poliszynele. Ale dla czytelnika nieznającego Stowarzyszenia „Eleusis” autor został zapisany, zaszyfrowany w pseudonimach: to Książdz

43 Wyraźne są tu wpływy romantycznej ironii kreacyjnej, permanentnej parabazy, pisanie o pisaniu, a nawet, powiedziałabym, tradycji Arystofanesa. Por. P. Łaguna, *Ironia jako podstawa i wyraz (z zagadnień teoretycznych ironii)*, przedm. W. Maciąg, Kraków 1984; L. Libera, *Zraniona iluzja. O „Balladynie” Juliusza Słowackiego i „Kocie w butach” Ludwiga Tiecka*, Zielona Góra 2007.

44 Por. W. Hamerski, *(Nie)nowoczesność ironii romantycznej, czyli permanentna parabaza postępu*, [w:] *Ironia modernistów*, red. M. Bajko, U.M. Pilch, J. Ławski, Białystok 2018, s. 69–86.

45 J. Ławski, *Podmiotowe struktury dzieła*, [w:] tegoż, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 27–33.

Robak. (Co samo w sobie ma znaczenie tak serio, jak ironiczne – ironia Lutosławskiego znosi tu samą ironię, ustanawia przekaz serio, otoczony kokonem ochronnym formy ironicznej, co jest jasnym odesłaniem do *Pana Tadeusza* – ale odesłaniem skomplikowanym. Autor tekstu to bowiem zarówno Jacek Soplica, jak i Ksiądz Robak⁴⁶. Dalej będzie to „pierwszy korektor” tożsamy z Księdzem Robakiem, a wreszcie podpisany pod *Tezami o kobiecie* Dak-Łaj, czyli: *Łajdak* – znów ironia).

– Natchnienie wizjonera-filozofa i ironia jako reguła rządząca całym tekstem. Pisarz-filozof nie konstruuje jednak dzieła albo tylko ironicznego, albo tylko nieironicznego. W ironiczną formę wpisuje przekonania serio, które... raz jeszcze poddaje ironii, nadając im złożony kształt formalny: *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* → *Przypisek pierwszego korektora* → *Tezy o kobiecie* (podzielone w numeracji od 1 do 99 na: *Pewniki*, *Prawdopodobieństwa* i *Możliwości*). W tę ironiczną formę włącza „natchniony” przekaz poważnych sądów metafizycznych...

Szczególną funkcję w ironicznej strukturze dzieła pełni gra z czytelnikiem, odbiorcą. Jest on projektowany jako oburzony mieszczanin, zeskanalizowany els, kobieta i mężczyzna. W każdej z grup tekst forsuje przekaz, iż czytelnik musi doznać wstrząsu, a przeczytawszy dzieło, oburzyć się na autora. W *Przypisku pierwszego korektora* Lutosławski – z mistrzowską ironią – pokazuje proces narodzin dzieła⁴⁷, a następnie wylicza szczegółowo relacje między wersją pierwotną, powstałą w natchnieniu w ciągu kilku dni, a wersją publikowaną, która jakoby została okrojona z najbardziej wstrząsających i śmiałych fragmentów przez pierwszych czytelników, elsów, wyznawców rodzącej się doktryny samodoskonalenia. Tymczasem Lutosławski daje im, jak sam pisze, „nie rozprawę dogmatyczną, nie dzieło teoretyczne – lecz igraszkę wolnego ducha niespętanego niczem – będącego sobą i wyrażającego to, co mu na myśl przechodzi”⁴⁸.

Wszystkiego można było się spodziewać po Lutosławskim, ale nie tego, że poważne refleksje wyrazi w „niepoważnej” formie literackiej.

Ideał absolutnej wolności twórczej staje zatem u Lutosławskiego wyżej niż wszelkie pisanie programów i może się wyrazić jedynie w ironicznej formie tekstu, który sam siebie... kontestuje i ustanawia. Nic dziwnego, że Stanisław Pigoń należał do tych adeptów nauk mistrza, którzy celnie

46 Odwołanie jest tu aż nadto oczywiste: autor to grzesznik, pożałliwy, starający się o pannę Soplica, lecz także skruszony, odkupiający winę pokutnik Robak.

47 W głębokim znaczeniu jest to więc *work in progress*.

48 FMP, *Przypisek pierwszego korektora*, s. 183.

rozpoznali ironiczną grę, ale – oburzeni nią na serio – nie zauważyli, że dzieło w wyższym wymiarze ustanawia jednak przekaz serio⁴⁹. Problem w tym, że grupa wyznawców oczekiwała katechizmu, a otrzymała dzieło odzwierciedlające strukturę myśli i wyobrażeń wolnej jaźni Lutosławskiego. Czekali oni na nowe *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* na miarę ich czasów i sytuacji, a otrzymali coś w rodzaju autopastiszu, b u r l e s k i f i l o z o f i c z n e j. W tej strukturze elementy serio i buffo, pewne i wątpliwe, literackie i filozoficzne zaistniały na równych prawach obok siebie. Tworzyły strukturę migotliwych sensów, nieuspójnionych intelektualnie konceptów: pewników, przypuszczeń, domysłów.

Jeszcze inaczej to ujmę – Lutosławski miał (chyba) świadomość, że d a n i e raz na zawsze ustanowionego „programu” byłoby fałszem, nadużyciem. Program trzeba było tworzyć w wolnej grze pewnego i niepewnego, woli i miłości, ironii i wzniosłości, afirmacji i negacji. Nie było to więc ani dzieło logika, ani nowego mesjasza, lecz dzieło geniusza twórczości. Wzniosłe i ironiczne. Natchnione.

Wszystkie gry, gierki *Przypisu pierwszego korektora* wyrażają zasadniczą dwoistość wszelkiej twórczej myśli. Sam Lutosławski pokazuje to, cytując w *Przypisie...* kursywą fragmenty jakoby (a może naprawdę?) usunięte z dzieła za namową zgorszonych czytelników rękopisu. Dziś to rzeczy może kontrowersyjne, ale niewywołujące zgorszenia, niemogące być uznane za treści pornograficzne:

.....
A te, które wiedziały co przysięgały, mogły to wiedzieć albo z doświadczenia własnego, albo ze słyszenia. Z doświadczenia wiedzą wdowy i panny, które przed ślubem próbowały rozkoszy małżeńskich. Te ostatnie są w uprzywilejowanym położeniu – dla nich ślub jest uświęceniem związku dokonanego i wypróbowanego (porównaj wyżej str. 110).

.....
Z powrotem do wstrzemięźliwości w jadł i napojach człowiek łatwiej zachowa czystość. Gdyby to nie pomogło, to kobiety nie zawahają się chirurgicznie uczynić nieszkodliwymi tych, co by nie umieli się pohamować. Historia Abelarda dowodzi, że to skutkuje i na spokój duszy (porównaj wyżej str. 168).

49 S. Pigoń, *Z Komborni w świat*, Kraków 1964, s. 195–196:

„Raziło mnie tam sąsiedztwo najwyższych tęsknot za doskonałością obok niedwuznacznych kompromisów w zakresie etyki osobistej, raziła niesamowita jakaś obsesja problematyką płci. Nie wydawało mi się to wszystko najwłaściwszą wypowiedzią programową wielkiego ruchu etycznego. Ale niejedno można było kłaść na karb sokratycznej ironii, czy żartobliwej mistyfikacji autora, czego w tym tomie było pełno”.

..... 50.

Autor tych słów zalicza sam siebie do rzędu „prawdziwych humorystów”, ponadto opatruje *Przypisek pierwszego korektora* własnym (!) *Przypiskiem Redakcji* (s. 187), odsłaniając kulisy wewnętrznej walki, która wyłoniła skandaliczne dzieło:

Daj-łak, czyli jak my go zwykle nazywamy Łajdak, postępuje (zgodnie ze swą nazwą) niedelikatnie, zdradzając tajemnice genezy »Kobiety«, i podaje ustępy, które, gdy raz przez autora samego wykreślone zostały, już do dzieła nie należą. Odpowiedzialność za tę niedyskrecję niech spadnie na Daj-łaka, chodzi nam jednak o to, by czytelnik nie myślał, że takie ekstrawagancje, które w pierwszym rzucie »Kobiety« wypłynęły z pod pióra Księdza Robaka, odpowiadają jakiegokolwiek fazie jego istotnych poglądów. Tekst fragmentów »Kobiety«, jaki wydaliśmy, był czytany przez autora w korekcie, i odpowiada jego istotnym intencjom. Ktoby chciał rękopis pierwotny z tym tekstem porównać, przekonałby się, że żadna myśl istotna nie ucierpiała na tem obrobieniu formy z początku zbyt jaskrawej, a dla Daj-łaka ponętnej. Pomieszczamy przypisek korektora jedynie jako przyczynek do psychologii literatów, w imię swobody krytyki jaka między nami panuje (*Przypisek Redakcji*)⁵¹.

Najważniejszą regułą twórczą panującą w całym utworze literacko-filozoficznym jest wolność wyjawiania się tworów umysłu artysty-myśliciela. Zostało ono naznaczone skrajnym subiektywizmem, który ostentacyjnie odsłonięty, jest częściowo znoszony przez ironię. Tekst stanowi erupcję siły wyobraźni i myśli, dokonanie obliczone na pełne odzwierciedlenie wszystkich komplikacji życia wewnętrznego, co, jak zauważa autor, utrudnia jego odbiór. Być może elsom spodobałoby się rękopiśmienne dzieło skandalisty *à rebours*, lecz czytelnik oczekuje pewnego pomiarkowania myśli i stylu, okiełznania formy: „mało kto pojmuje, że można s o b i e m y ś l e ć, śpiewać samemu sobie”⁵². I dalej: „Gdyby to dzieło było czytane jedynie przez nas Elsów, to lepiej było je pozostawić tak, jak było, z całą siłą pierwotnego wyrażenia”⁵³.

Wszystkie sprzeczności kumulują się w fakcie ujawnienia pierwotnego, „właściwego” tytułu utworu – autor napisał bowiem najpierw tekst pod tytułem *Kobieta*, którego fragmenty publikuje jako *Fragmenty z pierwszego*

50 FMP, *Przypisek pierwszego korektora*, s. 186. Kursywa w oryginale – A.J.

51 Tamże, *Przypisek pierwszego korektora*, s. 187.

52 FMP, s. 189. Pobrzmiewa tu aluzyjnie słynna fraza Kochanowskiego: „Sobie śpiewam a Muzom” z wiersza *Muza* (przed 1570).

53 Tamże.

szkicu: „*Metafizyki płci*”, czyli okrojone fragmenty *Kobiety* zatytułowane inaczej, poważniej, jako *Metafizyka płci*, lecz ocenzone i dane do druku pod tytułem *Fragmenty...* Niemniej jednak utwór Lutosławskiego nie ma wiele wspólnego z XIX-wiecznymi filozoficznymi „metafizykami płci” – jest ich parodią, autoparodią i przekroczeniem intelektualnym. Jest ironiczną grą z tezami i metodą pisania „suchych pozytywistów”⁵⁴, ale również ironicznym zaprzeczeniem symboliczno-wizyjnego stylu młodopolskiego. Integruje oba bieguny myśli oraz stylu i je przekracza:

Ale pomimo tego, dla tych suchych pozytywistów, co chcą dogmatu koniecznie, łatwo jest ułożyć szereg tez, wynikających obiektywnie z całego ruchu myśli, przy którym autor wyśnił swą »*Kobietę*«.

Znając wszystkie dzieła i uczynki ojca Robaka, jasno czytam i w tekście i między liniami »*Kobiety*«, – mogę przeto ułatwić zrozumienie dzieła tym, co nie mają czasu medytować nad jego budową. Bywają ludzie, zwani ongi w Grecji BANAUSOI, co nigdy nie mają SCHOLĒ, nigdy nie żyją w pełni teraźniejszości, lecz zawsze się śpieszą, zawsze dążą do czegoś, co ma być znów środkiem do dalszego celu; – oni biorąc książkę do ręki pytają się: na co, po co, o co? Chcą zaraz jasno wiedzieć, jakich tez autor broni, do jakiej partii należy, po czyjej stronie staje. Nie dla nich pisana »*Kobieta*«. Ale skoro by tak pragnęli wiedzieć zdanie Robaka o kobietach – to może im wystarczą krótkie tezy następujące, które autor »*Kobiety*« po przejrzeniu ich uznał za słuszne⁵⁵.

Chcę podkreślić, iż tak czytane – jako dzieło literackie – *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* są arcydziełem młodopolskiej i... antymłodopolskiej prozy. To zarazem nieudane dzieło filozoficzne, chybiony program-manifest i udane dzieło literackie, które jest... traktatem filozoficznym itd., itd. Dalece wyprzedza ono w ironicznych grach nie tylko *Nietotę* Micińskiego, ale i pisma Jaworskiego, Licińskiego czy Witkacego. Lutosławski tworzy wyrastającą z inspiracji ironii romantycznej prozę filozoficzną, która jednak kontestuje i pozytywizm, i modernizm, ustanawiając zasadę absolutnej wolności twórczej. I tę zasadę poniekąd na prawach ironii znosi, bo przecież ktoś oprócz autora chce i powinien czytać te *Fragmenty...* Lutosławski nie przekracza granic ironii i nie wkracza w świat groteski czy absurdu, gdyż mogłoby to zachwiać jego konstrukcją opartą na kruchej równowadze żywiołowego natchnienia i nieubłaganej logiki, serio

54 Badacz pozytywizmu czytający Lutosławskiego zauważy, inaczej niż to się dzieje w pracach historyków filozofii, że stosunek Lutosławskiego do pozytywizmu jako pewnej całości, formacji kulturowej [a nie tylko nurtu filozofii i metody] jest bardzo skomplikowany, obejmując także poglądy na temat pisarzy zaliczanych do tej formacji.

55 FMP, *Przypisek pierwszego korektora*, s. 192.

i ironicznego buffo. Tę równowagę daje się uchwycić i wyrazić dzięki wyrafinowaniu prowadzonych gier formalnych. W ten sposób pisarz-filozof wyraża bowiem równocześnie to, co dlań Oczywiste, i to, co Nieoczywiste.

Tezy jako antytezy

Załączone w *Aneksie* do mego szkicu *Przypisek pierwszego korektora* i *Tezy o kobiecie* są ze sobą integralnie powiązane. Nic dziwnego, że całe *Fragmenty...* nie były do tej pory interpretowane. Nie było do nich klucza. Jako tekst serio zawierają dla czytelnika-filozofa tyle sprzeczności, że trudno z nich wyprowadzić jasne wnioski. Zrozumienie tekstu wymaga uchwycenia czysto literackiej formy dzieła, oddającego całą dialektykę sprzeczności ujawnioną we wnętrzu (jaźni) wolnego ducha twórcy. Na podstawie literalnej lektury można uznać Lutosławskiego za skrajnego mizogina oraz pieńnicza lub za zwolennika emancypacji kobiet, za wroga Kościoła i heretyka lub za apologetę katolicyzmu, za „tylko” pisarza lub tylko za „upadłego” filozofa, któremu nie udało się intelektualnie skorelować biegunów własnej myśli. Czytaliśmy przed chwilą fragment, w którym autor zapowiada *Tezy o kobiecie* – tekst jakoby (!) tylko dla tych, którzy „Chcą zaraz jasno wiedzieć, jakich tez autor broni, do jakiej partii należy, po czyjej stronie staje”⁵⁶. To kolejna pułapka.

99 tez autor ułożył w *sui generis* intelektualny rebus. Napracował się tu niemało zecer, który musiał w niewielkiego formatu piśmie złożyć tekst w trzech kolumnach. Kolumna I to *Pewniki*, II to *Prawdopodobieństwa*, III to *Możliwości*. Tezy nie dopuszczają takiej gradacji „pewności” tez częściowych. Takie ich zróżnicowanie znosi samą powagę tezy. Teza to coś, co chcemy udowodnić, udowodniliśmy⁵⁷. *Tezy o kobiecie* przynoszą tymczasem podane w dykcji subiektywnej pewności *Pewniki*, po nich przychodzą mniej pewne *Prawdopodobieństwa*, a po nich dopiero *Możliwości*, które mogą lub nie urzeczywistnić się w praktyce życia społecznego. Jest to kolejny fragment tekstu (programu) dzieła, które znosi samo siebie. Chcę zaznaczyć, że graficzna organizacja tekstu wpływa na jeszcze większe zironizowanie,

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Zob. hasło *Teza*, [w:] *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, wyd. 4, Warszawa 1984, s. 500: „1. twierdzenie zawierające treść podstawową dla jakiejś dziedziny, założenia, które ktoś zamierza udowodnić, w logice: założenie, twierdzenie wymagające dowodu; konkluzja, której należy dowieść na podstawie przyjętych przesłanek”.

unieprawdopodobnienie tekstu. Czytelnik ma bowiem czytać równorzędne, ustawione obok siebie *Pewniki*, *Prawdopodobieństwa* i *Możliwości* w takim porządku, który wyznacza ich numeracja.

A to sprawia, że tworzy się szereg, który sam w sobie jest ironiczny. Aż 33 razy w porządku od 1 do 99 czytelnik czyta po sobie następujące części: 1. *Pewnik*, 2. *Prawdopodobieństwo*, 3. *Możliwość*, 4. *Pewnik*, 5. *Prawdopodobieństwo*, 6. *Możliwość*, 7. *Pewnik*... i tak do 99. Nic dziwnego, że podpisał się pod nimi ironiczny Łajdak – *Dak-łaj*.

Gdyby znieść ten porządek lektury i zastąpić go innym: najpierw lektura *Pewników* (1, 4, 7, 10...), potem *Prawdopodobieństw* (2, 5, 8, 11,...), w końcu *Możliwości* (3, 6, 9, 12...), to efekt będzie inny, również niejasny. Można to czytać, odwracając nawet kolejność typów myśli: III. *Możliwości*, II. *Prawdopodobieństwa*, I. *Pewniki*, albo zaczynając od tezy 99, a na 1 kończąc. W każdym przypadku „pozytywistyczny” porządek zostaje zniesiony przez niepewność konkluzji, a wieloznaczność „modernistycznej” wizji zostaje ironicznie zakwestionowana. Tekst można czytać linearnie, można czytać pionowo, a można i na skos. Misternie zaprojektowany rebus-palimpsest pozwala na lekturę wielokrotną i za każdym razem inną. Pomimo tych komplikacji formalnych da się wskazać kilka poglądów (punktów) stałych:

- Lutosławski definiuje kobiecość, osadzając jej koncepcję znów na idei metafizycznej jaźni. Podkreśla niematerialny wymiar kobiecości, która ma charakter dynamiczny i duchowy:

4. Kobiecość jako faza istnienia jaźni, stwarzająca duszę kobiecą, lub jako cecha zasadnicza szeregu dusz na zawsze grających w życiu wszechświatowym rolę kobiet – polega na większej wrażliwości wobec działania innych jaźni. Stąd kobietę cechuje miłość, takt, troskliwość o bezpośrednie otoczenie, ofiary dla uniknięcia przykrości innym. Z drugiej strony wrażliwość źle skierowana wytwarza często próżność, zazdrość, przesadę w sądach bądź ujemnych, bądź dodatnich – z czego nieraz wypływa gadatliwość, plotkarstwo, uprzedzenia do rzeczy i osób, lekceważenie zasad i t. p.⁵⁸.

- Równocześnie patrzy na nią, kobietę, jako na byt rzeczywisty, społeczny. Jego ujęcie jest więc dwuaspektowe, dwubiegunowe. Z jednej strony kobiecość definiuje się, krystalizuje w jaźni jako opozycja miłości (pierzwiastka kobiecego) i woli (męskiego), z drugiej ujawnia się jako doniosły fakt społeczny wymagający korekt o charakterze edukacyjnym, przemyslenia roli małżeństwa, macierzyństwa i relacji

58 FMP, *Tezy o kobiecie*, p. 2, s. 193–194.

kobieta – mężczyzna, poczynając od okresu dzieciństwa, a na starości kończąc.

- Jako reformator przedstawia Lutosławski postulatory-pewniki o charakterze nowatorskim, w tym postulat pełnej równości płci, a nawet zakłada w przyszłości wyższość kobiet jako przywódczyni ludzkości, kierujących się zarówno miłością, jak też wolą. Jego przekonania wychodzą jednak od postulatu odnoszącego się do pojedynczych reprezentantów każdej z płci:

13. Nie ma nic na ziemi, co mężczyzna mógłby goręcej kochać niż kobietę.

16. Żadnej miłości zwalczać nie należy – to płodna siła – niech wydaje owoc ciała lub ducha. Sama miłość nigdy grzechem być nie może⁵⁹.

- Filozof-pisarz postrzega różnicę płci nie jako źródło walki płci, lecz podstawę wspólnotowego spoiwa. W relację kobieta – mężczyzna wpisuje ascetyczny postulat „braterstwa i celibatu”, ale równocześnie konsekwentnie rozwija ideę wolnej miłości bez zobowiązań małżeńskich, przy tym wszystkim ostateczny ideał małżeństwa upatrując w katolickim małżeństwie kościelnym (sic!):

49. Sakrament małżeństwa powinien być wyjątkową łaską, udzielaną tylko w tym wypadku, gdy dwie osoby płci różnej, wierne katolickiemu Kościołowi, łączą się dla służby Bożej w Kościele i w celu osiągnięcia potomstwa⁶⁰.

- Kluczowym etapem prowadzącym do osiągnięcia harmonii płci i równowagi społecznej stanie się reforma wychowania kobiet, która „jest niezbędną” (p. 61). Zakłada ona zupełne odrzucenie dotychczasowego modelu mieszczańskiego i położenie nacisku „na rozwój woli i inteligencji, bo uczucia i tak zwykle [kobiety] mają za wiele, dochodząc do egzaltacji” (p. 82).
- Najzupełniej przyszłościowym projektem antropologicznym, który został tu ujawniony, jest więc nowy typ kobiety, nie tylko równej mężczyźnie, niezależnej, ale i przewyższającej zdolnościami mężczyzn:

94. Nowy typ kobiet, wyćwiczonych fizycznie, myślowo i moralnie, osiągnie w społeczeństwie stanowisko przeważające nad mężczyznami⁶¹.

⁵⁹ Tamże, p. 13 i 16, s. 195.

⁶⁰ Tamże, p. 49, s. 198.

⁶¹ Tamże, p. 94, s. 202.

Ten znakomicie brzmiący obraz, zawierający liczne idee, których do tej pory nie zrealizowała myśl emancypacyjna, komplikuje się, kiedy do wskazanych „pewników” dodamy „prawdopodobieństwa” i „możliwości”. Zostałam to zadanie każdemu z czytelników *Tez o kobiecie*. Zostały one tak zapisane, zaprogramowane, by uniemożliwić jednoznaczne sformułowanie programu. Nic dziwnego, że wywołały rozczarowanie elsów, natomiast ze względu na swą „skandaliczną” treść i niewielki zasięg oddziaływania zostały społecznie przemilczane. Lutosławski, jak zawsze, wybrał bezkompromisowość, poświęcając rolę prawodawcy, lidera „Eleusis”, na rzecz absolutnej, nieznoszącej kompromisów wolności wypowiedzania własnych sądów. Miały one zresztą dwa źródła: intelektualno-filozoficzne i literackie (natchnienie). Tak zrodzony z tych dwu sprzecznych źródeł tekst przybrał kształt ironicznego dzieła literackiego, swoistej parodii filozoficznych traktatów o kobiecie i miłości, w którym ironia znosiła samą siebie, by przedłożyć czytelnikowi obrazoburcze idee i równocześnie kwestionowała te idee, by ochronić je (jako niepoważną grę literata) przed moralnym napiętnowaniem. Był to koncept znakomity.

Myliłby się czytelnik oczekujący po tekście *Fragmentów...* suchego wykładu myśli – to utwór napisany z werwą, z napięciem, a przy tym z lekkością. Odczuwamy w nim to napięcie tworzenia, które towarzyszy poetom piszącym „z natchnienia”. W ten sposób w literackiej formie (a nie „traktaście”), użytej z pełną świadomością, aż wyzywająco, Wincenty Lutosławski we *Fragmentach...* przemycił-ujawnił w bardzo wielu miejscach nowatorski program reform społecznych i ciekawą ideę płynnej płciowości, która kształtuje się na linii napięcia wola – miłość, męskość – kobiecość.

Obraz kobiety przyszłości, jaki wyłaniał się z tej wizji, daleko wybiega poza naszą epokę – jakkolwiek by było, o sto lat późniejszą od epoki Lutosławskiego. Tych wizji i postulatów nie da się zbyć słowem „utopia”, nie pomoże też ich wartościowanie jako mizoginicznych lub pionierskich. Lutosławski przemycił ponadto myśl, która oburzyła nawet jego konfratrów z „Eleusis”. Była to myśl, iż wszelkie myślenie (nie tylko to o kobiecie i mężczyźnie) musi być oparte na regule prawdopodobieństwa. Nie była ona, ta reguła, tylko grą. *Tezy o kobiecie* to mapa prawdopodobnych idei, pewników i możliwości. *Pewniki* są pewne – na podstawie decyzji „pewnikotwórcy”. Równie dobrze przyszłość może jednak zrealizować najpierw *Prawdopodobieństwa* i *Możliwości*, odrzucając metafizyczne i społeczne *Pewniki*.

Ale czy można zrealizować postulaty prawdopodobne i możliwe, poniechawszy wypełnienia treścią *Pewników*? Nie wiem.

W tekście Lutosławskiego, który „miał” przecież nosić tytuł *Kobieta* i który podmiot twórczy tak właśnie w myślach tytułuje, znamienne i wybiegające w nieznaną przyszłość jest coś innego, mianowicie myśl, że nie sposób myśleć o zreformowanej kobiecie bez zreformowania modelu męskości i mężczyzny. Jest to jeszcze ogólniejsza myśl, że w ogóle nie sposób o człowieku myśleć bez jego obu biegunowych, płynnych, choć koniecznych do kulturowo-cywilizacyjnego trwania form: kobiety i mężczyzny. Była to idea tak prosta, oczywista i tak zarazem fundamentalna, że aby sprostac jej wyrażeniu, Wincenty Lutosławski sięgnął po wyrafinowaną formę literacką, tworząc przy okazji arcydzieło prozy modernistycznej.

Dzieło o wielkiej sile ekspresji – intelektualnej i estetycznej.

BIBLIOGRAFIA

Filipowicz-Rudek M., *Trudna miłość na trudne czasy – Lutosławski oczami Sofii Casanovy*, [w:] *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006.

Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000.

Floryńska H., *Wincenty Lutosławski – metafizyka jaźni i narodu*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. III, red. B. Skarga, Warszawa 1977.

Jaworski W., *Eleuteryzm i mesjanizm. U źródeł filozofii społecznej Wincentego Lutosławskiego*, Kraków 1994.

Kowalska A., *Wokół „emigracji zdolności” i „Gry losu”*, „Prace Polonistyczne” 1978, nr 34, s. 5–19.

Krocak J., *Mikołaja Bierdiajewa metafizyka płci*, „Hybris” 2014, nr 24, s. 1–11.

Lutosławscy w kulturze polskiej, red. B. Klukowski, Drozdowo 1998.

Lutosławski W., *Eliza Orzeszkowa: Emigracja zdolności; Bolesław Prus: Kronika Tygodniowa*, [w:] tegoż, *Iskierki warszawskie. Serje pierwsze*, Warszawa 1911.

Lutosławski W., *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*, „Eleusis” 1903, nr 1.

Lutosławski W., *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.

Mróz T., *Wincenty Lutosławski 1863–1954. Jestem obywatelem utopii*, Kraków 2008.

Podgórska T., *Stowarzyszenie Patriotyczno-Religijne „Eleusis” w latach 1902–1914*, Lublin 1999.

Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet, Seria I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, wstęp A. Janicka, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019.

Sokół L., *Metafizyka płci: Strindberg, Weininger i Witkacy*, „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 4, s. 3–15.

Wroniszewscy D. i A., *Koniec świata Lutosławskich*, Łomża 2019.

SŁOWA KLUCZOWE: Wincenty Lutosławski, *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”, Tezy o kobiecie*, „Eleusis”, Młoda Polska, małżeństwo, ciało, miłość

PHILOSOPHY AS LITERATURE: WINCENTY LUTOSŁAWSKI'S IRONIC “THESES ON WOMAN”

Abstract

The author of this study presents a forgotten essay by the Polish philosopher Wincenty Lutosławski (1863-1954) entitled *The Metaphysics of Gender*. It was published in 1903 in the first issue of the magazine “Eleusis”, which was entirely filled with Lutosławski’s texts. His metaphysics of gender concludes with *Theses on Woman*. The entire text is a literary and intellectual provocation, balancing between the poetics of a pamphlet, a philosophical treatise, an essay, and a programmatic manifesto. The main theme of the essay is Lutosławski’s vision of a new philosophical approach to gender issues, which he grounds in the metaphysics of the self. He proposes a dynamic view of the self in which there is a constant oscillation between the will (that which is masculine) and love (that which is feminine). The predominance of one of the elements ultimately shapes human sex, which is dynamic in nature. From this concept, the philosopher-writer draws far-reaching conclusions (often utopian) concerning the social role of women and men, the upbringing of children, the understanding of carnality, and the role of marriage. Lutosławski’s ideas were passed over in silence in his era as too bold, “scandalous”.

KEYWORDS: Wincenty Lutosławski, *Metaphysics of Gender*, *Theses on Woman*, „Eleusis”, Young Poland, marriage, body, love

Aneks

Wincenty Lutosławski

Fragmenty pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”, „Eleusis” 1903, nr 1, s. 183-202.*

Przypisek pierwszego korektora

Czytając powyższe fragmenty niewykończonego dzieła, tak jak płynęły z pod pióra naszego Robaka w tych cudownych pięciu dniach, kiedy liszka ta oniemiała się więcej niż motylem – myślę sobie, że nikt tej prozy pojąć ani ocenić nie zdoła, kto nie wie, jak powstała. Trzeba było widzieć ruch duszy i pióra – widzieć, jak pióro chwytało zaledwie drobną część tego, co przez duszę przechodziło, jak piszący doznawał wpływów, których jeszcze sam nie umiał w zupełności opanować – a wtedy stawało się jasnym, że to nie rozprawa dogmatyczna, ni dzieło teoretyczne – lecz igraszka wolnego ducha niespętanego niczem – będącego sobą i wyrażającego to, co mu przez myśl przechodzi.

Trzeba wiedzieć, że pierwszego dnia, (10 września 1902 r.) ksiądz Robak napisał to, co tu w druku zajmuje str. 7–30 (do ustępu »Obok gąsek«), pisząc, jak zauważyłem z zegarkiem w ręku, tylko 3 godziny 40 minut. Następnego dnia (11 września) powstały str. 30–59 (do ustępu »Innem jest natchnienie«) w 3 godziny i 30 minut. Potem 12 września str. 59–102 w 5 godz. 20 minut (do ustępu »Od pierwotnej polygamji«); 13 września str. 102–132 w 4 godziny (do ustępu »Braterstwo różni się«). Nareszcie 14 września str. 132–172 w 5 godzin – a 15 września, przy słabnących już siłach, ostatnie str. 172–182, poczem autor zapadł w stan osłabienia, trwający kilkanaście dni, chciał swe dzieło zniszczyć i miał je za nic. Przez cały czas jego pracy modlono się za niego najgoręcej. Ktokolwiek sięgnie głębiej, przyzna, że tu mamy nie wybryk imagacji, ale plód twórczego natchnienia.

Rękopis był oddany bez poprawek do druku. Korekty czytało kilkadziesiąt osób i podniosły się takie protesty przeciw jego formie, że wiele ustępów autor wykreślił lub przerobił. Czytano tam np. takie zdania:

...*Mickiewicz jest większym poetą od Konopnickiej nie dlatego, że on miał wąsy¹ – a ona znów nie dlatego nie dorosła do najwyższych szczytów natchnienia męskich wieszczów, że jej przeszkadzała periodyczna słabość...* (porównaj wyżej str. 10).

.....

* W *Aneksie* zamieszczam końcowe fragmenty eseju-manifestu *Fragmentów pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”* W. Lutosławskiego: *Przypisek pierwszego korektora i Tezy o kobiecie*, pokazujące ironiczne gry formalne i ironię kreacyjną pisarza-filozofa [A. Janicka].

I Jedna bardzo domyślna literatka lwowska, czytając to zdanie w korekcie, wykrzyknęła: »Ależ tu on nie wąsy ma na myśli«. Ksiądz Robak zapytany przeze mnie, czy istotnie jakąś myśl w tym ustępie ukrywał, zapewnił mnie, że gdy pisał »Kobietę« nie był w stanie ukryć niczego – wszystko, co w myśli było, wprost płynęło na papier, więc nie sądzi, aby wyobraźnia jego wówczas na dalszą metę od oczu Mickiewicza była oderwana niż do jego wąsów, tak dalece, iż nawet pisząc, zapomniał o powszechnie znanym fakcie, że Mickiewicz nigdy wąsów nie nosił!

Męskość prze śmiało na zewnątrz – to też mężczyzna na zewnątrz nosi te narzędzia, które go najwięcej od kobiety różni. Kobiecość chowa wstydliwie swe uczucie, jak są ukryte w jej ciele kobiece organa. Przy fizycznym zespoleniu płci, mężczyzna swe nasienie na zewnątrz wyrzuca – kobieta je przyjmuje, przechowuje, płód nosi i wydaje go z wnętrza swego na świat... (porównaj wyżej str. 24).

.....
...Dzisiaj gdyby znalazła się jaka wielbicielka Matki Boskiej, co by nowego Syna Bożego światu dała, nikt by jej nie wierzył dopóty, dopóki cuda jej syna nie udowodniłyby prawdziwości jej świadectwa... (porównaj wyżej str. 82).

.....
...Tysiące niewiast czystość swą ofiarowały Chrystusowi w klasztorach – żadna widać nie była dosyć czystą, by zostać matką ducha Chrystusowego...

A te, które wiedziały, co przysięgały, mogły to wiedzieć albo z doświadczenia własnego, albo ze słyszenia. Z doświadczenia wiedzą wdowy i panny, które przed ślubem próbowały rozkoszy małżeńskich. Te ostatnie są w uprzywilejowanym położeniu – dla nich ślub jest uświęceniem związku dokonanego i wypróbowanego (porównaj wyżej str. 110).

Z powrotem do wstrzemięźliwości w jadłach i napojach człowiek łatwiej zachowa czystość. Gdyby to nie pomogło, to kobiety nie zawahają się chirurgicznie uczynić nieszkodliwymi tych, co by nie umieli się pohamować. Historia Abaelarda dowodzi, że to skutkuje i na spokój duszy. (porównaj wyżej str. 168).

.....
Wiele podobnie rażących ustępów² czytano w rękopisie. Autor, jak wszyscy prawdziwi humoryści, nie lękał się jaskrawych obrazów: pisząc to dzieło, stał już ponad wszelkimi uprzedzeniami i pisał z głębi duszy dla tych, co go pojąć mogli – nie dobierając wyrazów, nazywając rzeczy po imieniu według zasady klasycznej: *Naturalia non sunt turpia*. Rubasznosc księdza Robaka wynika może z jego długoletnich badań w zakresie greckiej filozofii i literatury – starożytni jeszcze nie znali naszej współczesnej prudencji.

Najbliżsi ostrzegali Robaka, że tego wszystkiego w druku zostawić nie można. Dobitność i bezwstydnosc stylu wszystkich raziła. Była ona wynikiem szczerości i swobody, z jaką dzieło to się wyłoniło ze świadomości całkiem wyzwolonego autora. Przy namyśle wszyscy uznaliśmy, że te wybryki pióra najwięcejby się podobały najmniej sympatycznym czytelnikom, a najwięcej raziłyby najsympatyczniejsze czytelniczki.

- 2 Daj-łak, czyli jak my go zwykle nazywamy Łajdak, postępuje (zgodnie ze swą nazwą) nie-
delikatnie, zdradzając tajemnice genezy »Kobiety« i podając ustępy, które, gdy raz przez
autora samego wykreślone zostały, już do dzieła nie należą. Odpowiedzialność za tę nie-
dyskreję niech spadnie na Daj-łaka, chodzi nam jednak o to, by czytelnik nie myślał, że
takie ekstrawagancje, które w pierwszym rzucie »Kobiety« wypłynęły z pod pióra Księ-
dza Bobaka, odpowiadają jakiegokolwiek fazie jego istotnych poglądów. Tekst fragmentów
»Kobiety«, jaki wydaliśmy, był czytany przez autora w korekcie i odpowiada jego istotnym
intencjom. Ktoby chciał rękopis pierwotny z tym tekstem porównać, przekonałby się, że
żadna myśl istotna nie ucierpiała na tem obrobieniu formy z początku zbyt jaskrawej, a dla
Daj-łaka ponętnej. Pomieszczamy przypisek korektora jedynie jako przyczynek do psycho-
logii literatów, w imię swobody krytyki, jaka między nami panuje. (Przypisek Redakcji).

Były jaskrawe paradoksy, których ani autor, ani też nikt, co go zna, nie brał dosłownie. Wiele zmieniono dla konsekwencji – wiele dla przyzwoitości – wiele dla uniknięcia nieporozumień. Wykreślano całe ustępy w pierwszej korekcie, a nawet jeszcze w następnych korektach, zwiększano trudy zecera, zmieniając drażliwsze wyrażenia, usuwając zbyt śmiało paradoksy. Czy dzieło na tem straciło? Bynajmniej – ale ktoby całkiem pojmował autora, ten jaśniej odczułby to, co on przeżył w tem dziele, czytając pierwotny rękopis. Tylko, że gdy chodzi o publikację – nie można liczyć na zupełne zrozumienie autora, więc trzeba zachować perspektywę. Czytelnicy w takim dziele szukają zwykle obiektywnych dogmatów – mało kto pojmuje, że można *s o b i e m y ś l e ć*, śpiewać samemu sobie, – tak, jak ludzie palą sobie fajkę, nie troszcząc się o kształt obłoków dymu. Myśl w naturalnej swej bezpośredniości nie jest nigdy konsekwentną, a im większą jest bogata niekonsekwencja naturalnego potoku myśli, tem łatwiej w nim znaleźć materiały dla konsekwentnej i sztucznej budowy, zadawalniającej obiektywne pożądanía tych, co nie umieją jeszcze myśleć *s a m y m s o b i e*.

Gdyby to dzieło było czytane jedynie przez nas, Elsów, to lepiej było je pozostawić tak, jak było, z całą siłą pierworzutnego wyrażenia. Kto zna Robaka, nie będzie go posądzać o jakieś spaczenie wyobraźni w kierunku erotycznym, jak to czynili niektórzy obcy czytelnicy rękopisu lub korekt, albo ci, co o tem dziele wiedzą tylko ze słyszenia. Gdzież jest jaka kobieta uwiedziona przez księdza Robaka? Gdzie są jego nieprawie dzieci? Kto z tych, co z nim się zetknęli, upadł moralnie przez zetknięcie? Takimi pytaniami możemy odpowiadać na dzikie zarzuty, z którymi się tak często spotykamy, gdy o naszym Robaku mowa.

»Kobieta« jest dziełem subiektywnem, arcysubiektywnem – i jako takie pełnem pozornych sprzeczności, które tylko mają czytelnika pobudzić do myśli. Niech nikt tu nie szuka dogmatycznego wykładu.

Więc, najmilsi – jeśli z tego długiego monologu Robaka chcecie wysnuć koniecznie obiektywne wnioski – chcecie koniecznie się dowiedzieć, co on też istotnie myśli o kobiecie, co za pewniki zdobył w bolesnych nad płcią słabą i niebezpiecznych badaniach – nie szukajcie takich granitowych prawd we fragmentach dla jednej z blizkich mu siostrz rzuconych na papier. Te fragmenty nie dadzą wam gotowych teorii – tylko winny was pobudzić do myślenia samodzielnego. Toż autor tak jest nieśmiały, tak łatwo ulega pragnieniom otoczenia, tak chciałby wszystkich zadowolnić, pogodzić i objąć swą miłością, że nawet tytuł najwłaściwszy – nadany od pierwszego rzutu swym fragmentom, – zmienił na inny, pod wpływem pewnego hreczkosieja, mającego dwanaście córek na wydaniu. Ów szlachcic bał się, by córki jego nie pochłonęły »K o b i e t y« (tak było zatytułowane to dzieło w pierwotnym rękopisie) i by ich to nie zraziło do zamążpójścia, – więc zwymyślał Robaka, oskarżając go o szukanie popularności, i żądał takiego tytułu, coby panny odstraszał³. Autor wnet zadosyćuczynił żądaniu. Było

3 Potem, gdy Robak przy innej okoliczności prosił tegoż hreczkosieja o ustępstwo podobne w innym zakresie, ów obywatel naturalnie odmówił. Niech go nikt nie wini, bo w sferze, w której on żyje, nie przyjęła się jeszcze wspaniała zasada moralna głoszona przez szlachetnego W. James'a: *A claim creates an obligation*. Postępowanie według tej zasady jest oczywiście możliwem tylko wśród tych, co jej nie nadużywają, a żądania swe ograniczają do *minimum*, tak, że każde żądanie odpowiada jakiejś istotnej potrzebie.

więcej podobnych wypadków – o mały włos cała scena między Mieczysławem i Dąbrówką nie wypadła – gdy jedna z siostr upatrywała w niej »pornografię«!

Ale pomimo tego, dla tych suchych pozytywistów, co chcą dogmatu koniecznie, łatwo jest ułożyć szereg tez, wynikających obiektywnie z całego ruchu myśli, przy którym autor wyśnił swą »Kobietę«.

Znając wszystkie dzieła i uczynki ojca Robaka, jasno czytam i w tekście i między linjami »Kobiety«, – mogę przeto ułatwić zrozumienie dzieła tym, co nie mają czasu medytować nad jego budową. Bywają ludzie, zwani ongi w Grecji BANAUSOI, co nigdy nie mają SCHOLE, nigdy nie żyją w pełni teraźniejszości, lecz zawsze się spieszą, zawsze dążą do czegoś, co ma być znów środkiem do dalszego celu; – oni biorąc książkę do ręki, pytają się: na co, po co, o co? Chcą zaraz jasno wiedzieć, jakich tez autor broni, do jakiej partji należy, po czyjej stronie staje. Nie dla nich pisana »Kobieta«. Ale skoro by tak pragnęli wiedzieć zdanie Robaka o kobietach – to może im wystarczą krótkie tezy następujące, które autor »Kobiety« po przejrzeniu ich uznał za słuszne:

TEZY O KOBIECIE

I. Pewniki

1. Istnieje odrębny gatunek dusz ludzkich, zasadniczo różniący się od innych, a na zewnątrz zwykle objawiający się w kształtach kobiecego ciała.

4. Kobiecość, jako faza istnienia jaźni, stwarzająca duszę kobiecą lub jako cecha zasadnicza szeregu dusz na zawsze grających w życiu wszechświatowem rolę kobiet – polega na większej wrażliwości wobec działania innych jaźni. Stąd kobietę cechuje miłość, takt, troskliwość o bezpośrednie otoczenie, ofiary dla uniknięcia przykrości innym. Z drugiej strony wrażliwość źle skierowana wytwarza często próżność, zazdrość, przesadę w sądach bądź ujemnych bądź dodatnich – z czego nieraz wypływa gadatliwość, plotkarstwo, uprzedzenia do rzeczy i osób, lekceważenie zasad i t. p.

II. Prawdopodobieństwa

2. *Jedna i ta sama jaźń, w kolei wcieleń może przechodzić fazy duszy kobiecej lub męskiej, aż dojdzie do bezpłciowej równowagi.*

5. *Duchy twórcze, przełamujące wolę istniejący porządek rzeczy – rzadko lub nigdy nie stroją się w ciało kobiece, którego periodyczne osłabienia są poważną przeszkodą dla ciągłości jakiegokolwiek poważnego działania. Jednak współzawodnicstwo płci już teraz zaczyna wytwarzać typy istot pośrednich, wyrzekających się głównej funkcji kobiecego życia. Takie robotnice mają zacieśniony horyzont uczuć, pozbawione bywają też najczęściej uroku, jaki wieje od prawdziwych kobiet; – prócz bardzo rzadkich wyjątków, zasługujących znów na cześć niezwykłą.*

III. Możliwości

3. Dusza kobieca może czasem być uwięzioną w męskim ciele lub męski duch w kobiecym – albo z własnej woli, – albo wskutek wyroków wyższych, nakładających na pewne jaźnie takie próby.

6. Kobieta może stać się pełnym człowiekiem, równą mężczyźnie, jeśli przy zmienionych warunkach wychowania postara się rozwinąć samoistne właściwe sobie cechy, nie przytłumiając gwałtownie naturalnych porywów, nie krępując się żadnym z góry ustanowionym szematem życia. Wysokie umysłowe wykształcenie przy ćwiczeniu woli i pełnym ogniu miłości wyzwoli kobietę z ciasnych pęt, narzuconych jej przez tradycję, i z czasem może ją nawet postawić na czele ludzkości, jako kapłankę miłości, dobrowolnie pozbawioną zarówno uciech, jak i ciężarów ciśnień rodziny. Taka kobieta kapłanka, panująca duchem, nie będzie już ponętną dla większości mężczyzn jako kobieta, nie dozna uwielbienia bałwochwalczego, które zachwyca inne.

7. Jeśli małżeństwo ma być wyłącznym związkiem dwóch najbliższych duszpłci przeciwnej – powinno być nierozzerwalne, zgodnie z wymaganiem kościoła katolickiego – a ten charakter nadaje tylko religia.
8. *Typ wolnego związku, niezależnego całkiem od państwa, z czasem zastąpi dla wszystkich akatolików wszelkie inne formy ślubów cywilnych, lub religijnych, jak prowadzi wzrastająca ilość rozwodów.*
9. Ludzie doskonali obejdą się bez małżeństwa, nawet gdyby wyjątkowo doznali ojcostwa lub macierzyństwa. Celibat konsekwentny, przy zachowaniu bezwzględnej czystości, jest najodpowiedniejszym stanem dla tych, co dążą najwyżej, jeśli chcą służyć narodowi całemu lub ludzkości.
10. Zakochanie jest obłędem psychicznym – i przytłumia prawdziwą miłość, czyniąc zakochanych niewolnikami wrażeń.
11. *Wszyscy zakochani kłamią i są okłamywani, szczególnie gdy się wzajemnie zapewniają o wyjątkowości stosunku swego.*
12. Można kochać gorąco wiele kobiet, a nigdy w żadnej nie być zakochanym, gdy się kocha dusze, nie ciała, i gdy się unika nadmiernej poufałości, narażającej na niebezpieczne pokusy.
13. Nie ma nic na ziemi, co mężczyzna mógłby goręcej kochać niż kobietę.
14. *Miłość kobiety, szczególnie czysta, wzmacnia potęgę twórczą mężczyzny.*
15. Może i w niebie nie ma nic godniejszego miłości mężczyzny niż kobieta, gdy jest najwyższym typem siostry – lub matki.
16. Żadnej miłości zwalczać nie należy – to płodna siła – niech wydaje owoce ciała lub ducha. Sama miłość nigdy grzechem być nie może.
17. *Jeśli chodzi o szczęście, to lepiej od pewnych miłości uciekać, o ile one w sobie zawierają szczególne pokusy grzechu.*
18. Może miłość kobiety jest wskazanem nam ćwiczeniem ducha, by uzdolnić nas do wyższych szczebli miłości. Kto nigdy kobiety nie kochał – czy może kochać Boga?
19. Wychowanie kobiet i mężczyzn powinno być wspólne od najwcześniejszego wieku.
20. *Dziewczęta dobrze prowadzone prześcigną z początku chłopców przy wspólnej nauce.*
21. Kobieta każda może przez idealne wychowanie zostać pełnym i prawdziwym człowiekiem – bohaterem.
22. Im więcej kto się ćwiczy w braterstwie z kobietą, tem mniej jest narażony na niewolę uczuć wyłącznych i na opętanie zakochania.
23. *Wyćwiczeni doskonale na wszystkich stopniach braterskich uczuć bracia i siostry łatwiej obejdą się bez zadowolenia żądz fizycznych w małżeństwie.*
24. Dziewica czysta, gorąco kochająca Boga, mogłaby doznać równie cudownego macierzyństwa jak Matka Boska – wystarczy jej własna wola i miłość ku szukającemu wcielenia duchowi.
25. Miłość braterska między kobietą a mężczyzną może być nadzwyczajnie gorąca, a przytem niepokalanie czysta, jeśli brat i siostra dążą do Boga.
26. *Im gorętszą i bezwzględniejszą jest miłość ku czystej kobiecie, tem mniej w tem uczuciu bywa pokus namiętności cielesnej.*
27. Najwyższy stopień czystości myśli można osiągnąć w ciągłym zetknięciu z inną płcią, przy wzajemnem zaufaniu i gorącej miłości kobiet, z którymi obcujemy, na stopie braterskiej poufałości.
28. Taka miłość jest źródłem sił fizycznych i moralnych, zdrowia i potęgi ducha.
29. *Nie sięga jednak ta potrzeba dwupłciowych związków do sfery istot nadludzkich.*
30. Doskonała wspólnota z najbliższymi siostrami jest warunkiem przezwyciężenia ludzkich ułomności i zdobycia boskiej siły.

31. Kto jej pierwszy raz dozna, nie łatwo może to uczucie odróżnić od miłości wyłączonej.

34. Naturalnem polem działania dla mężczyzny są kobiety, dla kobiety mężczyźni.

37. Kobieta powinna osiągnąć wpływ daleko większy na społeczne warunki życia, niż ma go dziś.

40. Małżeństwo nierozdzielalne najłatwiej zniosą wierzący katolicy.

43. Kto nadprzyrodzonej łaski wiary nie posiada i do katolickiego Kościoła nie należy – nie potrzebuje poddawać swych płciowych stosunków kontroli kleru ni państwa, wystarczy mu sumienie własne.

46. Wolne związki wiernych kochanków nie zasługują na pogardę, o ile osoby takie związki zawierające nie mają szczęścia być oboje wierzącymi katolikami, połączonymi dożywno sakramentem.

49. Sakrament małżeństwa powinien być wyjątkową łaską, udzielaną tylko w tym wypadku, gdy dwie osoby płci różnej, wierne katolickiemu Kościołowi, łączą się dla służby Bożej w Kościele i w celu osiągnięcia potomstwa.

33. *Przy pierwszych doświadczeniach w zakresie braterstwa nie brak domieszki erotyzmu.*

35. *Skutecznijszem jest działanie wszelkie każdego na płć inną, niż na własną.*

38. *Spółeczne warunki przy zwiększonym wpływie kobiety będą zgodniejsze z ideałem Chrystusowym.*

41. *Większość t. z. małżeństw jest nawet z kościelnego punktu widzenia wcale nieważną.*

44. *Śluby cywilne zostaną zaniechane, gdy niewierzący całkiem się wyzwolą od tradycji Kościoła i poczną swą niezależność od ustalonych przez wiarę form obrządków małżeńskich.*

47. *Kochankowie postanawiający wspólne życie bez gwarancji państwowej, dają tem dowód gorętszej i czystszej miłości niż ci, co zawierają legalny kontrakt na wzajemną dostawę rozkoszy.*

50. *Osoby niegodnie przyjmujące Sakrament małżeństwa dla zadosyćuczynienia uprzedzeniom otoczenia, bez wiary i głębokiego przekonania, bywają strasznie karane piekłem małżeńskim już w tem życiu doczesnem.*

33. Pociąg ciała ku ciału jest symbolem wyższych związków ducha i służy jako rewelacja przez analogję tajemnic najwyższych zespołów.

36. Przez takie działanie stopniowo przezwyciężamy różnicę płci i dochodzimy do równowagi, wyzwalającej nas od namiętności.

39. Po fazie panowania płci silnej może nastąpić faza przewagi i władzy płci pięknej na wszystkich polach życia duchowego, a nawet w zakresie ekonomicznym.

42. Kościół utrudni dla niegodnych przyjęcie sakramentu małżeństwa, gdy kobieta zdobędzie kapłaństwo.

45. Związki wolne będą trwalsze niż te, które są oparte na gwarancji państwowej, bo kobiety nie tak łatwo będą się decydować na zawieranie podobnych związków, gdy będą pozbawione wszelkiej gwarancji co do ich konsekwencji ekonomicznych.

48. Wywalczenie zupełnej wolności w sferze płciowej jest warunkiem niezbędnym podniesienia rasy – która przez hypokryzję fałszywych małżeństw upada. Wtedy będą się najdzielniejsze jednostki łączyć, gdy w związkach płciowych wszelkie względy prócz miłości ustąpią.

51. Tylko czysty mężczyzna ma prawo moralne sakramentalnego związku z czystą dziewczyną. Kto czystość utracił, a świętokradzką ręką sięga po owoce sakramentu, srodze bywa zawiedzionym. Kobiety mają taką słuszość żądać czystości od mężczyzn, co mężczyźni, gdy wymagają czystości od swych kochanek.

52. Celibat jest niezbędnym warunkiem kapłaństwa – wyjątki dopuszczane przez Kościół od tej reguły obniżają poziom moralny duchowieństwa, i zmniejszają wpływ jego na społeczeństwo.

55. Kobieta może w zakresie wiedzy i wszelkiej technicznej lub społecznej działalności najzupełniej dorównać mężczyźnie i nawet wyprzedzić go, jeśli od dzieciństwa będzie stosownie wychowywana.

58. Nie wszystkie kobiety są do macierzyństwa zdolne – wiele jest takich, które powinnyby się wyrzec potomstwa, bo nie mają po temu potrzebnych sił fizycznych ani cech moralnych, zdrowia, ani ofiarności.

61. Reforma wychowania kobiet jest niezbędną.

64. Pierwszym warunkiem reformy jest wychowanie wspólne obu płci w szkołach nowego typu.

67. Kobieta prawdziwie czysta nie potrzebuje się obawiać niczego nawet w obcowaniu z najbrutalniejszymi mężczyznami, bo czystością swą ich opamowuje, zniewalając ich do czci i uległości.

70. W wychowaniu kobiet trzeba oddzielić najzdolniejsze od mniej zdolnych.

53. *Ewolucja rasy wytwarza coraz to więcej typów do celibatu zdolnych, mogących bez zbyt uciążliwej walki wyrzec się uciech rodzinnych i wszystkie siły oddać społeczeństwu.*

56. *Najwłaściwszem dla większości kobiet powołaniem jest macierzyństwo – ta, która podjęła się tego zadania, powinna mu oddać wszystkie siły, nie współzawodnicząc z mężczyznami na innych polach.*

59. *Przy umiejętnych staraniach i właściwym od dzieciństwa wychowaniu każda prawie kobieta mogłaby zostać matką zdrowych dzieci i wykarmić je sama, oprócz rzadkich wyjątków.*

63. *Reforma ta przekształci ludzkość w jednym pokoleniu.*

65. *Przy wprowadzeniu wspólnego wychowania z początku często się zdarzać mogą nadużycia.*

68. *Kobiet idealnie czystych jest prawie tak mało, jak i bezwzględnie czystych mężczyzn, a te które są czyste, najczęściej wskutek nieświadomości swej tracą przytomność umysłu wobec agresywności mężczyzn.*

71. *Wysokie uzdolnienie u kobiet jest radsze niż u mężczyzn.*

54. Życie zakonne ma przed sobą jeszcze wspaniały rozwój, gdy czystość zakonników nie będzie już polegać na odosobnieniu, lecz wytrwa przy najściślej- szym obcowaniu z płcią drugą, przy wspólnej pracy społecznej, osób obojga płci połączonych węzłami braterstwa.

57. Jedyne prawdziwe szczęście dla kobiety jest znaleźć męża, którego mogłaby kochać, czcić i wielbić; gdy mu ofiaruje bezwzględnie wszystkie siły duszy i ciała, a wiernie wytrwa w tej służbie, znajdzie więcej zadowolenia niż na każdej innej drodze samodzielnej.

60. Jaźń wcielona w ciele kobiecym może osiągnąć wszelkie szczyble potęgi ducha i ciała, nawet w twórczości dorównać mężczyznom, gdy dziś przytłumiane władze duszy kobiecej w pełni się rozwiną, wyzwalając ją z kajdan uprzedzeń, któremi rządzą pozory.

63. Reformę skuteczni najlepiej genialny mężczyzna, któremu by pomagało tysiące wier- nych kobiet.

66. Ofiarami takich nadużyć będą szczególnie zmysłowe pannenki, które i tak później za wieleby sobie pozwoliły.

69. W zakresie czystości najwyższy szczebel oderwania od ciała osiąga łatwiej mężczyzna niż kobieta, szczególnie gdy się dźwiga z upadku, który w nim wzbudził pogardę dla dawniejszej nieczystości. Tacy skruszeni grzesznicy dochodzą do najwyższej czystości.

72. Najwyższe stopnie uzdolnienia duchowego są niezmier- nie trudne do zdobycia dla jaźni uwięzionej w ciele kobiecym.

73. Najzdolniejsze jednostki trzeba kształcić indywidualnie, oddzielając je od innych, nie pobudzając współzawodnictwa.

76. Kto chce kierować żaźnią uzdolnionej kobiety, winien przede wszystkim pozyskać jej miłość, i pokochać ją szczerze a głęboko.

79. Nauczyciel dziewcząt powinien być całkiem niedostępny obłędowi zakochania się w którejkolwiek ze swych uczennic.

82. W wychowaniu kobiet należy kłaść nacisk na rozwój woli i inteligencji, bo uczucia i tak zwykle mają za wiele, dochodząc do egzaltacji.

85. Aby wolę wykształcić, trzeba skupienia myśli.

88. Chcąc myśl skupić, trzeba się ćwiczyć w wyłącznem zajęciu duszy jedną rzeczą przez coraz to dłuższą miarą czasu.

91. Trzeba na każdy rok wybrać sobie niewiele przedmiotów zajęć, ale uprawiać je najgruntowniej.

94. Nowy typ kobiet, wyćwiczonych fizycznie, myślowo i moralnie, osiągnie w społeczeństwie to stanowisko przeważające nad mężczyznami.

74. *Mniej zdolne jednostki lepiej postępują w grodach, gdzie się dobierają równi i współzawodniczą o pierwszeństwo.*

77. *Nauczyciel, co nie umiałby skierować ku dobremu miłości swej uczennicy, lepiej niech się zajmuje matematyką raczej niż dziewczętami.*

80. *Zakochanie uczennicy w nauczycielu może być obrócone na korzyść, o ile nie jest wzajemnem, i o ile nauczyciel jest duchem czystym.*

83. *Sentymentalizm, czyli rozczulanie się nad własnymi uczuciami, które cechuje wiele kobiet, oznacza brak silnego uczucia.*

86. *Wszechstronność przedmiotów myśli nie osłabia woli.*

89. *Przy powtarzaniu tych samych czynności fizycznych lub umysłowych osiąga się wyższe szczeble ich doskonałości.*

92. *Miara skupienia i zdolność wszechstronnego rozproszenia skupionej uwagi, jest indywidualnie bardzo różną.*

95. *Reforma wychowania zmniejszy ilość małżeństw, a podniesie gatunek potomstwa, wcale nie wzmagając ilości wolnych związków i nieprawych dzieci.*

75. Nie ma nauczycieli dla najzdolniejszych uczniów, – a ten co się kierunku takiego ucznia podejmie, sam się najwięcej od niego powinien nauczyć.

78. Bez miłości i to gorącej a wzajemnej miłości – wpływ głęboki na żadną kobietę jest niemożliwy. Czysto umysłowe działanie na kobietę trwałych śladów nie pozostawi.

81. U młodych dziewcząt zakochanie w kochającym je czysto nauczycielu jest prawie nieuchronną chorobą, jeśli zawczasu nie były wyćwiczone w wyższych uczuciach braterstwa i przyjaźni.

84. Uczuciowość kobiety najlepiej się rozwija i szlachetnieje, gdy cała jej siła skierowana jest ku lepszemu i mędrszemu od niej mężczyźnie, w celu pomoczenia mu w pracy życiowej.

87. Dowolne rozproszenie myśli na wiele równoległych przedmiotów także ćwiczy wolę.

90. Nawet bezmyślne powtarzanie czynności o głębokiem znaczeniu, jak np. przy odmawianiu różańca, mają pewien wpływ na skupienie ducha.

93. Kobiety bardzo rzadko umieją skupić myśl swoją, a jeszcze rzadziej zachcianki i kaprysy zastąpić wytrwałą wolą, dążącą do stałych celów.

96. Kobiety nowego typu będą mniej ponętne dla większości mężczyzn i rzadziej doznają wzajemnej miłości, choć same bynajmniej do miłości mniej skłonne nie będą, co stanie się źródłem cierpień.

97. Nowe wychowanie może mieć jedynie powodzenie przy zupełnej niezależności od szkolnictwa państwowego, które jest ogłupiającem wszędzie, nawet w Ameryce.

98. *W miarę organizacji wychowania narodowego szkoły państwowe upadną – a zwiększona inicjatywa twórczych jednostek wzmoże działalność produkcyjną niezależną od państwa.*

99. Kobiety niezależne, przy wyższych swoich zaletach moralnych, zyskają z czasem ekonomiczną przewagę nad mężczyznami i same będą miały inicjatywę w zawieraniu związków małżeńskich.

Dak-Łaj.